

JÓZEF PEKALSKI

DROGI KSIĄŻKI

WPLYW KSIĄŻKI W ZALEŻNOŚCI
OD SPOSOBU JEJ OTRZYMANIA



WARSZAWA 1934

DOM KSIĄŻKI POLSKIEJ, SP. AKC.

1.0

DROGI KSIĄŻKI

ZAGADNIENIA KSIĄŻKI
I CZYTELNICTWA W POLSCE

TOM I.

JÓZEF PEKALSKI

D R O G I K S I A Ź K I

WARSZAWA 1934

DOM KSIĄŻKI POLSKIEJ, SP. AKC.

JÓZEF PEKALSKI

DROGI KSIĄŻKI

WPLYW KSIĄŻKI W ZALEŻNOŚCI
OD SPOSOBU JEJ OTRZYMANIA



WARSZAWA 1934

DOM KSIĄŻKI POLSKIEJ, SP. AKC.

97

Praca egzaminacyjna, przedstawiona na Studjum Pracy Społeczno-Oświatowej W. W. P. w Warszawie (grupa bibliotekarska).

ODBITO 550 NUMEROWANYCH
EGZEMPLARZY

N^o 511

028



18077

DOM KSIĄŻKI POLSKIEJ SPÓŁKA AKCYJNA
Hurtownia dla księgarzy i wydawców pod zarządem E. W. Szełągka
Warszawa, Plac Trzech Krzyży 8

ZAKŁ. GRAF. B. WIERZBICKI I S-KA, WARSZAWA

574/58

I. ZAKRES I TEMAT PRACY.

Stosunek człowieka do książki, przejawiający się w tak różnorodnych, odmiennych formach — stosunkowo niedawno stał się przedmiotem naukowego badania. Wiele nadzwyczaj ważnych, podstawowych zagadnień z tej dziedziny czeka dopiero na swych badaczy; objęcie ich wszystkich przerasta możliwości i siły jednostek. Stąd też praca w tej dziedzinie ograniczyć się musi narazie do pilnego gromadzenia materiałów, przyczynków, które dopiero zebrane w większej ilości mogą stanowić podstawę do wyprowadzenia uogólnień i wniosków. Zagadnieniem centralnym, które jest właściwie celem badań w tej dziedzinie — to według słów Rubakina — zagadnienie „wpływu książki, wpływu słów drukowanych, pisanych lub wypowiedzianych na jednostkę, społeczeństwo, ludzkość“. Oczywiście wpływ ten zależny jest od wielkiej ilości najrozmaitszych czynników, które powinny być dokładnie zanalizowane.

W mojej pracy chciałbym w miarę możliwości poruszyć i oświetlić jedno z tych szczegółowych zagadnień — zagadnienie t. zw. „drogi książki“. Zależność wpływu książki na czytelnika od sposobu jej otrzymania przejawia się

w życiu bardzo często. Wszak nieraz sympatja, jaką przejawiamy w stosunku do pewnego typu książek, do pewnych autorów — daje się wyjaśnić tylko w związku z drogą, ze sposobem, przy pomocy którego książka do rąk czytelnika się dostała.

Najsilniej zależność ta występuje w okresie, kiedy krystalizuje się oblicze przyszłego czytelnika — to jest w dzieciństwie i młodości. Dlatego też w swojej pracy zupełnie świadomie ograniczyłem i ścieśniłem niejako teren swych doświadczeń do tego okresu, poświęcając specjalną uwagę wpływom najbliższego otoczenia i środowiska.

Rola bezpośredniego otoczenia, któremu zawdzięcza dziecko swoje pierwsze wprowadzenie w świat książki, następnie sfera wpływów, któremi rozporządza szkoła, wreszcie oddziaływanie biblioteki publicznej — oto najważniejsze zagadnienia, które staną się przedmiotem mojej pracy. W zależności od dostępnych mi materiałów mogłem wybrać tylko niektóre czynniki, odgrywające ważną rolę przy kształtowaniu się stosunku czytelnika do książki; ich charakterystyka, z uwzględnieniem ważniejszych zjawisk i zagadnień psychologii dziecka — stanowi temat pracy.

II. CHARAKTERYSTYKA ŹRÓDEŁ I METOD, ZASTOSOWANYCH W PRACY.

Podstawowego materiału do scharakteryzowanych we wstępie zagadnień dostarczyła ankieta, przeprowadzona przeważnie wśród nauczycielstwa i bibliotekarzy (maj, czerwiec 1931 r.). Uzyskany tą drogą materiał, scharakteryzowany poniżej (p. str. 13 i n.) uzupełniałem w toku rozwijania zagadnień dostępną mi literaturą (p. Bibliografja). Wreszcie jako ilustrację niektórych zagadnień

stosowałem przykłady, zaczerpnięte z autobiografij i innych utworów literatury pięknej. Przed zobrazowaniem wyników, osiągniętych przy pomocy tych środków, uważam za konieczne rozpatrzenie wartości samej metody w odniesieniu do przedstawionych zagadnień.

A. Ankieta.

Ankiety należy zaliczyć do najbardziej rozpowszechnionych sposobów zbierania materiału naukowego. Zwłaszcza znajduje ona częste zastosowanie na gruncie psychologii i pedagogiki. Utarło się nawet przekonanie, że jest to najłatwiejszy sposób uzyskania oczekiwanych wyników, wymagający niewielkiego nakładu energii i czasu. Wystarczy przecież zwrócić się do większej ilości ludzi, aby otrzymać od nich odpowiedzi, zawierające oświetlenie tej samej kwestji z różnych punktów widzenia.

Dobre przeprowadzenie ankiety, zużytkowanie dostarczonego przez nią surowego materiału, wymaga jednak naprawdę ogromnego nakładu czasu i energii, którego częstokroć nie równoważy wartość uzyskanych wyników. Sądzę, że scharakteryzowanie tych trudności, z jakimi się spotkałem przy przeprowadzaniu mej ankiety — jest rzeczą pożyteczną, gdyż może dorzuci jakiś szczegół, wzbogacający dotychczasowe wiadomości o samej metodzie — i zwróci uwagę na konieczność krytycznego spojrzenia na uzyskane tą drogą wyniki.

Przedewszystkiem w paru słowach wspomnę o ważniejszych rodzajach ankiety, aby uniknąć w toku późniejszych rozważań pewnych nieporozumień.

Według określenia W. Sterna¹ — ankieta (niem. Erhe-

¹ Stern W. Die Differentielle Psychologie. Str. 118.

hungsmethode, fr. Enquete, Questionnaire. ang. Questionary) nie jest jakąś specjalną metodą; przy jej stosowaniu badacz używa pomocy innych osób, które ze swej strony zastosować muszą jedną z istniejących metod. Środkiem porozumienia jest zazwyczaj pismo — stąd nazwa a. piśmiennej, do której odnosić się będą wszystkie później poczynione spostrzeżenia — lub w rzadszych wypadkach — ustna rozmowa (ankieta ustna i kombinacje z piśmieniem — półustna i półpiśmienna).

Ze względu na stosunek do zagadnienia, które ma być przy pomocy ankiety oświetlone, wyróżniamy dwa zasadnicze rodzaje: a. ilościową czyli statystyczną i a. jakościową. Zasadnicza różnica między temi dwoma rodzajami wynika z postawienia samego celu: o ile pierwszy rodzaj stara się ustalić stosunek ilościowy między wybranemi z góry faktami, stwierdzić stopień górowania tego lub innych typów zjawisk, o tyle w a. jakościowej na pierwszy plan wysuwa się element opisowy, dążność do umiejętnej analizy i charakterystyki ciekawszych przejawów danego zjawiska. Dalsze różnice występują zarówno w opracowywaniu samej ankiety, jak i jej wyników.

Kwestjonariusz a. statystycznej, której wartość zależy na jest od ilości otrzymanych odpowiedzi — musi być krótki i zwięzły: układający nie może zbyt wiele wymagań stawiać odpowiadającym, — czasem musi się zadowolić krótkiem „tak“ lub „nie“ — jako odpowiedzią na pytanie.

Zupełnie inaczej przedstawia się ta sprawa z a. jakościową. Zgodnie z nazwą — nie ilość odpowiedzi, lecz ich jakość decyduje o wartości ankiety. Wymaga też ona znacznie większego wysiłku od odpowiadających, a czasem nawet specjalnych zainteresowań w stosunku do zagad-

nień, które wysuwa na czoło. Opracowanie a. ilościowej polega na dokładnych zestawieniach liczbowych, starających się wyrazić procentowo częstość występowania zjawisk, gdy tymczasem a. jakościowa wymaga przede wszystkim umiejętnej analizy psychologicznej. Ze względu na niewielką stosunkowo ilość odpowiedzi, jaką możemy uzyskać w ankiecie jakościowej (wymaga ona od badanych pewnego wysiłku, zdolności do autoanalizy), opracowanie statystyczne zajmuje albo zupełnie podrzędne miejsce, albo (przy niewielkiej ilości odpowiedzi) — nawet nie jest możliwe.

Ankieta jakościowa, która znalazła pełne zastosowanie w mojej pracy, okazuje się zwłaszcza przydatną do oświetlenia najrozmaitszych zagadnień psychologicznych. Nie należy jednak zapominać o jej wadach i stronach ujemnych, które mogą zaważyć niekiedy na wartości osiągniętych wyników.

Rozczarowanie, dość częste co do wartości zebranego materiału da się najzupełniej wytłumaczyć charakterem samej metody. Przy ankiecie piśmiennej niema bezpośredniego kontaktu między badaczem, a osobami badanymi. Jedynym łącznikiem, wyrazicielem zamiarów przeprowadzającego badanie jest *kwestjonariusz*, który jako bodziec jedyny i niekontrolowany, wywołać może czasem najmniej oczekiwane reakcje. Trudno przecież w wielu razach przewidzieć, jakie przedstawienia i skojarzenia wywoła w umyśle odpowiadającego dany wyraz, któremu autor kwestjonariusza nadał ściśle określone (przynajmniej w swoim pojęciu) znaczenie. Dlatego też niezmiernie ważną rzeczą w metodzie ankiety, decydującą często o wynikach całej pracy — jest odpowiedni układ kwestjonariusza, staranna i dobrze przemyślana budowa pytań.

Z psychologii zeznań wiemy o ścisłej zależności odpowiedzi od formy pytania. Największe trudności przedstawia znalezienie granicy między pytaniami zbyt ogólnymi, a ściśle oznaczonymi, działającymi sugestywnie. Najmniejszą jest sugestia przy t. zw. pytaniach „określających“, które zmuszają niejako odpowiadającego do samodzielnej odpowiedzi, np. który przedmiot nauki szkolnej jest najbardziej interesujący? Dlaczego? Największą jest natomiast sugestia przy pytaniach stanowczych, które kryją już w sobie gotową odpowiedź, wymagając od badanego jedynie zastosowania twierdzenia, czy przeczenia.

Najwięcej zastrzeżeń budzi wartość otrzymanych odpowiedzi ze względu na objawiającą się w mniejszym lub większym stopniu nieszczerłość odpowiadających. Źródła tej nieszczerości są różne. Najczęściej występującym motywem, to obawa przed wydobyciem na jaw zbyt osobistych zwierzeń, ucieczka przed domniemanem okryciem się śmiesznością (niestety — w pojęciu wielu ludzi — szczerłość utożsamiana jest z naiwnością). Motyw ten odgrywa zwłaszcza znaczną rolę w wypadkach, gdy osoba badającego nie jest zupełnie obca odpowiadającym.

Niekiedy na szczerłość wypowiedzeń wywiera znaczny wpływ — brak czasu na głębsze zanalizowanie treści własnych przeżyć. Zwłaszcza przy ankiecie jakościowej rekonstrukcja tych przeżyć wymaga pewnego wysiłku umysłowego; jeżeli odpowiadający nie chce sobie zadać trochę trudu — daje odpowiedzi nieprzemyślane, a przeto niezawsze pokrywające się z rzeczywistością.

Wreszcie dość często spotykanym objawem u odpowiadających, jest chęć zaznaczenia swej oryginalności lub też wprawienia w kłopot opracowującego ankietę, przez dawanie odpowiedzi paradoksalnych, lub żartobliwych.

Są to jednak najmniej groźne dla całości pracy objawy, dające się unieszkodliwić, zwracające bowiem uwagę przy opracowaniu materiału.

Z tego krótkiego przeglądu przekonać się można łatwo, że najważniejszymi czynnikami, od których uzależniona jest wartość osiągniętych wyników — są następujące:

- 1) Układ i budowa kwestjonariusza.
- 2) Stosunek odpowiadających do ankiety.

Obecnie należy choć pokrótce scharakteryzować ankietę, która stała się podstawą mojej pracy, uwzględniając obydwie wymienione czynniki.

Przedewszystkiem dla ogólnej orientacji co do charakteru ankiety — obok przytoczenia kwestjonariusza — podam również ważniejsze zestawienia liczbowe, odnoszące się do odpowiadających.

Kwestjonariusz

Kwestjonariusz niżej podany ma na celu zebranie drogą wypowiedzi się wielu osób — materiału, dotyczącego budzenia się i powstawania zainteresowań, związanych z książką, ściślej — dróg, jakimi przychodzi książka, która obudziła zainteresowanie.

Większość pytań odnosi się do lat dzieciństwa i wczesnej młodości. Odpowiedzi są bezimiennie. Odpowiadający są proszeni o wypełnienie dokładne rubryk działu ogólnego i o podawanie odpowiedzi na dalsze pytania możliwie szczegółowych. O ile pamięć nie przechowała jakichś szczegółów, należy to zaznaczyć, np. tytułu nie pamiętam.

Bardzo ważne jest podawanie roku życia i okoliczności, towarzyszących zapoznaniu się z książką.

I. Dane ogólne.

1. Wiek, płeć.
2. Zawód, ew. zajęcie obecnie.
3. Zawód rodziców.
4. Wykształcenie — rodzaj studiów odbytych ew. obecnych.
5. Miejsce zamieszkania w dzieciństwie, młodości, obecnie (wieś, miasto, okolica kraju).

II. Pierwsze książki.

- 1) Pierwsze książki, które obudziły w dzieciństwie wielkie zainteresowanie — podać tytuły lub krótką charakterystykę, nadto zaznaczyć rok życia, w którym je czytano.
Skąd pochodziły:
 - a) wypożyczenie
 - b) nagroda szkolna
 - c) podarek
 - d) inne drogi.
- 2) Co wpłynęło na zainteresowanie się wymienionymi książkami?
 - a) sposób ich otrzymania
 - b) wygląd zewnętrzny
 - c) ilustracje
 - d) treść
 - e) inne czynniki.
- 3) Kiedy (w którym roku życia) pojawiła się chęć posiadania książek na własność, tworzenia własnej biblioteczki?
Drogi doboru:
 - a) przypadkowy
 - b) polecenie (przez kogo?)
 - c) wystawa księgarska
 - d) inne.

Czy książki z własnej biblioteczki były w całości czytane? (gromadzone w celu przeczytania, czy raczej w zamiarach kolekcjonerskich).

Czy książki do własnej b-ki były kupowane z przeżytki dochodów nad wydatkami, czy też z uszczerbkiem minimalnego budżetu domowego?

III. Wpływy, kształtujące zainteresowania.

- 1) Czy i w jakim stopniu atmosfera domu rodzinnego wpłynęła na zainteresowanie się książką?
 - a) rodzice, ich wykształcenie, stosunek do książek
 - b) rodzeństwo
 - c) krewni i znajomi.
- 2) Wpływ szkoły powszechnej i średniej:
 - a) biblioteczka szkolna
 - b) lekcje języka polskiego (literatury).
- 3) Biblioteka publiczna (w którym roku życia zaczęto z niej korzystać?)

- 4) Wpływ kolegów — jacy koledzy wywarli największy wpływ (czy i czym imponowali?).
- 5) Czy jakie szczególne zdarzenie w życiu wpłynęło decydująco na zainteresowanie się książką? Kiedy?
- 6) Wpływy innych osób. Jakie stosunki z nimi wiązały?
- 7) Który z tych wszystkich wpływów był najsilniejszym (w którym okresie życia?).
- 8) Jaki wpływ wywarły książki na:
 - postępowanie
 - ideały
 - wybór zawodu.

IV. Pytanie dodatkowe dla nauczycieli i wychowawców.

Czy poleca młodzieży ulubione dawniej przez siebie książki? Jak młodzież na nie reaguje?

Ważniejsze zestawienia liczbowe.

Ilościowo dostarczyła ankieta dość obfitego materiału. Według wybitnego znawcy tych zagadnień — W Sterna — ankieta jakościowa o 50—150 odp. dostarcza już materiału, który można poddać analizie.

Ogólna ilość odpowiedzi przyjętych wynosi 116, usunięto 2, jako stojące nie na poziomie.

Niżej zestawione tabelki podają ważniejsze dane. odnoszące się do odpowiadających na ankietę.

I. Płeć.

| Mężczyźni | | Kobiety | | Razem | |
|------------|----|------------|----|-------|-----|
| Ilość odp. | % | Ilość odp. | % | Ilość | % |
| 74 | 64 | 42 | 36 | 116 | 100 |

II. Wiek.

| Rok ż. | Ilość odp. | o/° |
|-------------|------------|-----|
| 18 — 20 | 5 | 4 |
| 21 — 24 | 28 | 24 |
| 25 — 30 | 45 | 39 |
| 31 — 40 | 25 | 22 |
| 41 — 50 | 2 | 1,5 |
| powyż. 50 | 2 | 1,5 |
| nie podano | 9 | 8 |
| R a z e m . | 116 | 100 |

Nie podało wieku 9 osób (wyłącznie kobiety).

Najliczniejszą grupę reprezentują odpowiadający między 25—30 rokiem życia (47%).

III. Zawód (zajęcie).

| Grupa zawodowa | Il. odp. | % |
|---------------------------|----------|----|
| Nauczycielstwo sz. pow. | 60 | 51 |
| Studenci | 25 | 23 |
| Bibliotekarze | 12 | 12 |
| Urzednicy | 4 | 14 |
| Naucz. szk. sred. | 3 | |
| Pracown. osw. | 3 | |
| Dziennikarze | 2 | |
| Artyści | 2 | |
| Uczn. szk. sredn. | 2 | |
| Literat(ka) | 1 | |
| Rolnik | 1 | |
| Emeryt | 1 | |
| R a z e m . | 116 | |

Najliczniej reprezentowaną grupą zawodową jest nauczycielstwo szkół powszechnych (52%) — wyraźniejsze podgrupy: słuchacze P. Instytutu Naucz. w Warszawie (10 odp.), słuchacze Wyższego Kursu Naucz. w Warszawie (16 odp.), oraz słuchacze Wakacyjnego Kursu Oświatowego w Brodach (16 odp.).

W ten sposób wychowawcze zagadnienia, stanowiące podstawowe założenie ankiety spotkały się z oświetleniem przez bezpośrednio zainteresowanych temi zagadnieniami.

Przeglądając wykaz grup, z których rekrutują się odpowiadający na ankietę, ulega się pozornie przekonaniu, że daje ona obraz jednostronny, gdyż 2 grupy reprezentowane najsilniej — to nauczycielstwo i bibliotekarze: według przekonania wielu — właśnie tego rodzaju element, z konieczności, zawodowo niejako związany z książką — może dać najmniej ciekawe odpowiedzi na te zagadnienia.

Moje przekonanie było najzupełniej inne: nie omyliłem się też w swych przewidywaniach. Odpowiedzi nauczycielstwa szkół powszechnych, które przeważnie rekrutuje się ze środowiska wiejskiego i małomiasteczkowego, przynoszą ogromnie dużo ciekawego materiału właśnie specjalnie w odniesieniu do interesującego nas zagadnienia „dróg książki“ (dają obraz łamania się z trudnościami, z trudem zaspakajanego „głodu książki“).

Odpowiedzi zaś bibliotekarzy, którzy mają ustalony stosunek do książki (tylko tacy zaś mogli i chcieli coś powiedzieć w tych kwestjach — motyw „zawodowej“ niechęci do poruszania tych spraw prawie wcale się nie ujawnił) podają jeszcze więcej typowych i ciekawych zjawisk. Zresztą kwestja wyboru pewnych grup odgrywa podrzędną zupełnie rolę — wszak nie chodziło mi o ich charak-

terystykę, lecz o wydobycie na jaw ciekawszych przejawów i zjawisk w zagadnieniu „drogi książki“.

IV. Wykształcenie.

| Rodzaj wyksz. | Ilość | % |
|--|-------|-----|
| Wyższe (ukończ.) . . | 18 | 15 |
| Wyższe (nieukończ.) . | 38 | 33 |
| Średnie (gimnazjum) . | 18 | 15 |
| Średnie zawod. (sem. naucz. handl.) . . . | 39 | 34 |
| Nieukończone średnie . | 3 | 3 |
| R a z e m . | 116 | 100 |

Innych danych (zajęcie rodziców, miejsce zamieszkania) nie poddaję zestawieniu, gdyż znajdują one prawdziwe zastosowanie dopiero w związku z omawianymi szczegółowymi zagadnieniami.

Kwestjonariusz, który stał się podstawą przeprowadzanych badań, poprzedzony był pierwszą, próbną redakcją, ujmującą znacznie obszerniej te same zagadnienia w 26 zasadniczych punktach, oprócz danych ogólnych (ostateczna redakcja zawiera pytań 14).

Wady kwestjonariusza.

Osiągnięte wyniki przekonały mnie o pewnych błędach i niedociągnięciach kwestjonariusza.

Niektóre pytania możnaby zupełnie pominąć bez szkody dla opracowywanych zagadnień, a mianowicie:

1 i 2 cz. II kwest., odnoszące się do pierwszych książek (dostarcza materiału, który prawdziwą wartość przedstawiałby w opracowaniu statystycznym, naturalnie przy uzyskaniu znacznie większej ilości odpowiedzi).

7 cz. III — jako zbyt trudne do ustalenia.

8 cz. III — zagadnienie, które z konieczności musiało być potraktowane ubocznie, a jest zbyt ważne, aby można na nie odpowiedzieć paru słowami. W paru wypadkach niejasna lub niewyraźna *stylizacja pytań* była przyczyną nieporozumień, które zaciążyły na jakości wypowiedzeń.

Pytanie 3 cz. III kwestjonariusza — Biblioteka publiczna (w którym roku życia zaczęto z niej korzystać) — ku wielkiej szkodzie mojej pracy umieszczone w nawiasie pytanie poboczne sugestjonowało większość odpowiadających, skierowując ich uwagę tylko na datę korzystania. Moim zamiarem było wydobycie na pierwszy plan wpływu b-ki, charakterystyki jej, podobnie jak w poprzednich pytaniach (licząc na domysłność odpowiadających nie chciałem nadawać temu pytaniu formy, podobnej do 2 poprzednich).

Pytanie 2 cz. III — należało może rozbić na 2 części: a) wpływ szkoły powszechnej, b) wpływ szkoły średniej. Przy utrzymanej stylizacji wiele osób nie rozróżniało wogóle tych dwóch typów.

Poza temi usterkami pytania okazały się najzupełniej pomocnymi w charakterze bodźców. Dodatnią ich stroną było to, że rzadko sugestjonowały one badanych do dawania odpowiedzi krańcowych, lakonicznych: tak, nie — w tym wypadku zupełnie nie pożądaných.

Stosunek odpowiadających do ankiety.

W samem założeniu ankiety tkwiła już zasadnicza decyzja: otrzymać odpowiedzi niewiele, ale zato, pochodzących od ludzi, którzy tchną w nie osobiste zainteresowanie. Zresztą sam rodzaj ankiety, wymagający od badanych

pewnego nakładu czasu i wysiłku — ograniczył do minimum ilość odpowiedzi, pisanych „na kolanie“, „na od-czepne“, „byle zbyć“.

Jeżeli weźmiemy następnie pod uwagę okres czasu, w którym ankietę przeprowadzano, porę może najmniej odpowiednią do tego rodzaju przedsięwzięć — bo miesiąc maj i czerwiec — to dojdziemy do pocieszającego przekonania, że odpowiedzi otrzymane pochodzą od osób rzeczywiście zainteresowanych, które nieraz z prawdziwą satysfakcją odsłaniały tajemnice swego stosunku do umiłowanego świata książki. Zresztą najlepiej te rzeczy oświetlone zostaną w toku samej analizy odpowiedzi, nieraz b. szczegółowych, wybiegających poprostu z ram przeznaczonego im miejsca.

Zagadnienie szczerości otrzymywanych odpowiedzi częściowo wiąże się z uprzednio omawianymi. Przecież jeżeli ktoś wypowiada się w kwestji dlań interesującej, stara się szczerze postawić swój stosunek do niej. Anonimowość odpowiedzi, konieczna zresztą w stosunku do zagadnień natury tak osobistej, jak przeżycia związane z książką — ogromnie się przyczyniła do szczerości wypowiedzeń (przykłady przywłaszczania sobie cudzych książek, czy powstawania stosunku do pewnych książek, pod wpływem osób, z którymi wiązały przeżycia erotyczne — świad-o tem najlepiej).

Wspomnienia z czasów dzieciństwa — jako
osnowa ankiety.

Najwięcej jednak zastrzeżeń może budzić oparcie ankiety na tego rodzaju introspekcji, która zmusza do cofania się okiem wstecz, w odległą krainę dzieciństwa

i wczesnej młodości, aby wydobyć stamtąd mgliste często-
kroć i ułamkowe wspomnienia.

W psychologii użyta przez nas metoda nosi nazwę *retrospekcji* (patrz: Claparède. Psychologia dziecka i pedagogika eksper.) i traktowana jest jako b. niepewna droga naukowego badania.

Oto zdanie Claparède'a¹ :

„ta retrospektywna metoda wszakże jest zawsze niepewna, a jest już zupełnie niemożliwa, lub niebezpieczna, o ile ją stosujemy do pierwszych lat życia: pomijając już to, że wspomnienia z tego okresu są b. postrzępione, mogły one nadto ulec wybitnym przeobrażeniom w biegu lat, jak snadnie możemy się o tem przekonać sami“.

Bardzo krytycznie ustosunkowuje się do wartości wspomnień z czasów dzieciństwa Zienkowski²:

„Zapewne, że my, dorośli, zachowujemy w swej pamięci te lub inne wspomnienia naszego dzieciństwa, które pozwalają nam, z mniejszym lub większym powodzeniem przenikać świat duchowy dziecka. Lecz przedewszystkiem nasze wspomnienia są nader urywkowe i niepełne.

Niepełność, urywkowość naszych wspomnień czyni je nader niepewnym przewodnikiem w analizowaniu duszy dziecka. Ale jeszcze ważniejsze od ilościowego ubóstwa wspomnień jest ich mała przydatność jakościowa.

Wspomnienia nasze nie tylko, że są zbyt niepewne, lecz nadto dostrzec w nich można nader często istotne zmiany.

Obok tego na wspomnienia nasze wielki wpływ wywiera odległość tych zdarzeń, które sobie przypominamy: im później przypominamy sobie te lub inne zdarzenia, im bardziej się od nich oddalamy, tem bardziej zmienia się pojmowanie tych faktów, zmienia się nasze „psychiczne nastawienie“, mające tak wielki wpływ na treść wypływających z nas przedstawień“.

Oto są zasadnicze motywy, z powodu których zarówno Claparède jak i Zienkowski, dyskwalifikują wspom-

¹ Claparède E. Psychologia dziecka i pedagogika eksperymentalna. Str. 214.

² Zienkowski W. Psychologia dzieciństwa. Str. 18—19.

nienia z czasów dzieciństwa jako materiał podstawowy przy budowie psychologii dziecka.

Należy się jednak zastanowić nad tem, czy równie małowartościową jest ta metoda „rekonstrukcji wspomnień“ w zastosowaniu do naszych zagadnień?

Obaj cytowani autorzy przystępują do oceny wartości pierwszych wspomnień z punktu widzenia ich przydatności w rozstrzyganiu wszystkich zagadnień psychologii dziecka.

Nam zaś chodzi o wydobyć na jaw ciekawszych, mało dotąd znanych momentów stosunku człowieka do książki w okresie zawiązywania się tej znajomości, o poznanie, w jaki sposób „droga książki“ wpływa na utrwalenie się tego stosunku. A te rzeczy uświadamiamy sobie dopiero w wieku dojrzałym. Naturalnie, że osiągnięcie pełnego i wyrazistego obrazu tych zagadnień jest rzeczą trudną, nie powinno to jednak zniechęcać do robienia prób i poszukiwań. Okolicznością pomyślną jest następnie fakt, że pierwsze wspomnienia, związane z książką, odnoszą się do 7-go, czy 8-go roku życia, a w tym okresie istnieje największa zdolność zapamiętywania wrażeń, zwłaszcza odgrywających tak ważną rolę w życiu dziecka, jak pierwsze zetknięcie się ze światem książki. Przekonują nas zresztą o tem liczne autobiografie, w których znajdujemy świeży, odznaczający się bogactwem szczegółów opis wrażeń z tego właśnie okresu.

Przekonanie o pełnej wartości wspomnień w zastosowaniu do omawianych zagadnień znajduje uzasadnienie w charakterze samej ankiety. Niewątpliwie zabierali w niej głos ludzie, interesujący się zagadnieniem własnego stosunku do książki, a przeto zachowujący w pamięci wiele pierwszych wspomnień z okresu zawiązywania się tego

stosunku. Obecne zainteresowanie wpłynęło więc niewątpliwie pobudzająco na proces odnowy i reprodukcji przeżywanymi niegdyś wrażeń.

Wreszcie najważniejszym argumentem, który przemawia za użyciem tego sposobu w zastosowaniu do wyłonionych zagadnień — jest brak poprostu innej drogi ich śledzenia i wyjaśniania.

Bo przecież sama obserwacja może dać tylko najbardziej zewnętrzne stwierdzenie obecności, istnienia pewnych faktów.

Zwracanie się w tym wypadku do przeżyć i wrażeń samych dzieci i młodzieży byłoby rzeczą b. ryzykowną. Najzupełniej trafnie formułuje swe zastrzeżenia co do wartości introspekcji bezpośredniej u dzieci Zienkowski:

„Dzieci posiadają tak mało zainteresowania względem samych siebie, względem swego życia wewnętrznego, zdolność rozróżniania i analizy — w stosunku do świata przeżyć wewnętrznych — jeszcze tak mało jest u nich rozwinięta, wreszcie umiejętność ścisłego formułowania i jasnego wyrażania swych przeżyć również jeszcze tak słabo rozwinięta, że posługiwać się samoobserwacją dzieci jest absolutnie rzeczą niemożliwą“.

Nie należy zapominać wreszcie o tem, że nasz stosunek do książek, zawiązując się w okresie wczesnego dzieciństwa, opiera się na mnóstwie faktów, żyjących często w podświadomości całymi latami, zanim sprzyjające okoliczności nie wydobędą ich na jaw. Otóż proces odtwarzania wspomnień, dzięki prawu kojarzenia stwarza najlepsze warunki ujawniania się najrozmaitszego rodzaju zjawisk, zaszytych głęboko w gęstwinie podświadomości.

A oto jeden z wielu przykładów na to, jak wielką rolę odgrywają nasze wspomnienia w dziele tłumaczenia i wyjaśniania faktów, na pierwszy rzut oka dziwnych i niezrozumiałych.

Dość długo nie mogłem sobie wytłumaczyć ciekawego zjawiska z dziedziny swego osobistego stosunku do książki: oto pewnego rodzaju pietyzmu, i przywiązania, z jakim zwracam się zawsze do znanych, choć niestety — dziś już zupełnie wyczerpanych wydań jubileuszowych pism Prusa, Sienkiewicza, Orzeszkowej.

A przecież wyglądem swym zewnętrznym mogą one raczej odstraszać, odstręczać od czytania: papier bibulasty, żółty, druk drobnutki, przebijający przez papier (zwłaszcza ten drobnutki druk, ze względu na słaby wzrok, powinien działać odstrasząco).

I oto przypominam sobie, kiedy to po raz pierwszy zetknąłem się z temi książkami. Miałem wtedy 11—12 lat, przeżywając okres największego „głodu książki“, nienasyconej chęci pochłaniania całej masy książek. Ani dom rodzinny, ani szkoła nie mogła tych pragnień moich zaspokoić. I biblioteka również. Korzystałem wtedy z niewielkiej wypożyczalni Macierzy Szkolnej w małym, prowincjonalnym miasteczku. Przypominam sobie, jakim niezadowoleniem napełniałem się w chwili, gdy z rąk bibliotekarki otrzymywałem cieniutką książeczkę, jakich ku memu strapieniu było najwięcej (opowiadania historyczne Zorjana, Grajnera, powieści Jeża i Kraszewskiego w przeróbkach „dla młodzieży“). Toż to przecież czytania na godzinkę, nie więcej — myślałem z niezadowoleniem w takiej chwili.

Aż raz wreszcie dorwałem się do grubego tomu nowel Prusa w wydaniu jubileuszowym. Już po raz pierwszy przeglądając książkę przy odbiorze — zauważyłem z biciem serca, że nie tylko jest ona należycie gruba, ale i „pakowna“ (druk, prawdziwy maczek). Podczas drogi do domu myślałem z nieukrywaną radością, o tych długich godzinach rozkoszowania się czytaniem. I oto w tej chwili zapewne wryło się w mej duszy podświadome uczucie przywiązania, miłość niemal, do tych drobnutkich literek, dających mi gwarancję rozkoszy na dłuższą metę obliczonej. I uczucie to pozostało do tego czasu, nie dając się zwyciężyć ani względami estetycznymi, ani higienicznymi.

Sądzę, że ten przykład najlepiej zobrazował znaczenie pierwszych wspomnień przy wyjaśnianiu ciekawych faktów naszego stosunku do książki.

B. Autobiografie, utwory literatury pięknej.

W wielu wypadkach posługuję się w pracy, przy obrazowaniu poszczególnych zagadnień, pomocą zaczerpniętych z literatury pięknej przykładów.

W wielu autobiografjach i utworach czysto literackich (wykaz najważniejszych zawiera podana na końcu bibliografja) spotykamy nieraz opisy stosunku człowieka do książki, w okresie powstawania i budzenia się tego zainteresowania. Oczywiście należy te rzeczy brać z pewną dozą krytycyzmu, uwzględniając dość duży procent pierwiastku dowolności — zwłaszcza w powieściach autobiograficznych.

Naogół jednak, a w mojej pracy przede wszystkim — odpowiednio zastosowane wyjątki pełnić mogą rolę ciekawej ilustracji przedstawianych zagadnień.

III. ZAGADNIENIE „DRÓG KSIĄŻKI“ NA TLE WPŁYWÓW OTOCZENIA I ŚRODOWISKA.

Po krótkiej charakterystyce metody zastosowanej w pracy przystępuję do omówienia samych zagadnień, które szereguję na zasadzie kolejności ich występowania, — a więc zaczynam od przedstawienia najważniejszych „dróg książki“ w bezpośrednim, najbliższym otoczeniu dziecka (dom rodzinny) — potem omawiam wpływ szkoły i biblioteki, wreszcie osobne miejsce poświęcam zagadnieniu „książki własnej“.

Na wstępie każdego rozdziału podaję najważniejsze dane statystyczne (ilość odpowiedzi, odnoszących się do danego zagadnienia). W obrębie rozdziałów poświęciłem specjalną uwagę odpowiedniemu uszeregowaniu materiału, ilustrującego poszczególne zjawiska (przewaga cytat i odpowiedzi czytelników). Moją postawę wobec przedstawianych zagadnień możnaby określić jako postawę analityka-illustratora.

1. „ATMOSFERA” DOMU RODZINNEGO — A KSIĄŻKA.

Na 116 odpowiadających tylko 6 osób nie zaznaczyło stosunku do zagadnienia. Z pozostałych, 75 odpowiedzi zawiera obszerniejsze, w wielu wypadkach b. wyczerpujące omówienie zagadnień. Ankieta w tej dziedzinie dostarczyła specjalnie cennego materiału.

a) Świat książki w rodzinie.

Niekiedy najpiękniejsza, a w większości wypadków najpierwsza droga, którą do świadomości dziecka trafia książka, jako przedmiot zainteresowania — to jego najbliższe i bezpośrednie otoczenie — dom rodzinny.

Może to być wpływ świadomy, wtedy gdy istnieją odpowiednie do tego warunki, stworzone przez t. zw. „atmosferę kulturalną”. W tych razach wpływ rodziców, jak się później przekonamy, może być o wiele silniejszy, bogatszy w skutkach, aniżeli innych czynników — szkoły, kolegów, biblioteki.

W większości wypadków, zanim się zacznie to świadome oddziaływanie istnieje już tajemny, podświadomy czynnik, wpływający na objawienie się w życiu dziecka książki, jako przedmiotu zainteresowania.

„Odkryta po raz pierwszy może z nudów, papierowa, czy tekturowa okładka odsłania przed naszymi oczyma świat cudów i skarbów niewyczerpanych, które były pod nią schowane. Jest to właśnie dzień, kiedy budzi się świadomość, krytyka i wyobraźnia tam, gdzie dotychczas istniał tylko instynkt”¹.

Cóż jest konieczne do obudzenia się tego instynktu, poprzedzającego prawdziwe zainteresowanie? Oto popro-

¹ Larband V. O czytaniu.

stu sama obecność, istnienie książek, jako przedmiotów, znajdujących się w polu spostrzeżeń dziecka.

Nawet więc w takich wypadkach, gdy czynnik świadomego oddziaływania nie wchodzi w grę — samo istnienie książek w domu stwarza podstawę do obudzenia się zainteresowania, w początkowej swojej fazie noszącego wyraźne cechy instynktu.

Rozpatrzmy obecnie na przykładzie odpowiedzi ankiety, ciekawsze przejawy uzewnętrzniania się tego oddziaływania o charakterze podświadomym.

„Jak tylko daleko sięgam okiem w przyszłość, widzę oprawny w skórę, gruby tom rocznika „Tygodnika Ilustrowanego“ oraz dwa znacznie mniejsze tomy „Dzwonka Częstochowskiego“. Oglądanie ilustracji, później czytanie znajdujących się tam powieści — to moje pierwsze zetknięcie się ze światem książki. Jakie było pochodzenie tych foljałów, dziś stwierdzić nie mogę, wiem tylko, że istniały — dokąd tylko pamięć moja sięga“ (1.23, miasteczko, ojciec — rzemieślnik).

Przytaczam ten przykład jako najbardziej charakterystyczny. W tym wypadku oddziaływanie świadome otoczenia nie miało bowiem miejsca, jedynie obecność tych książek, niewątpliwie imponujących rozmiarami, rzucających się w oczy — była prawdziwym czynnikiem zainteresowania.

Zacznijmy jednak od tych wypadków, w których charakter samego środowiska w znaczeniu ogólniejszem ogranicza znaczenie tych przejawów do minimum. Istnieją przecież takie rodziny, i to niekoniecznie w środowisku wiejskiem, gdzie za wyjątkiem książki do nabożeństwa, niema ani jednej książki „świeckiej“.

„W domu była jedynie książka z „Gorzkiemi żałami na okres postu wielkiego“ (nauczyciel, ojciec — małorol.).

O wyższym już stosunkowo poziomie życia kulturalnego w tego rodzaju środowiskach świadczy obecność innych

książek — przeważnie o treści religijnej. Uderzającą jest popularność „Żywotów Świętych“ (niekiedy pióra ks. Skargi).

„W domu były żywoty świętych, rodzice czytali i za ich przykładem czytałem ja“ (naucz. gimn., ojciec-rolnik).

Ze tego rodzaju lektura, nawet w okresie wczesnego dzieciństwa może pozostawić trwałe ślady, świadczy ciekawa autobiografia F. B., umieszczona w „Nauce Polskiej“¹. Autor pisze tam między innymi:

„Godzinami przesiadywałem u sąsiadki staruszki, piastując młodsze rodzeństwo i przysłuchując się żywotom świętych w opracowaniu ks. P. Skargi, które na głos odczytywała. Ta lektura warła na mnie niesłychanie silny wpływ. Ona stała się podstawą mojej umysłowości pod względem wiary, moralności i wiedzy — z tej podstawy dopiero wyszedł dalszy mój rozwój. Do dziś dnia dziwię się, odczytując niekiedy poszczególne żywoty, dlaczego będąc 5-cio, 6-cioletniem dzieckiem wchłaniałem tę lekturę tak pożądliwie i starałem się ją zrozumieć, zwłaszcza jej treść umoralniającą“.

Prześlicznie odzwierciedlony mamy wpływ „Żywotów Świętych“ w prostej rodzinie góralskiej na rozbudzenie się zainteresowań u dzieci w „Matce“ Sewera (patrz: Książka-relikwja rodzinna).

Oczywiście, że obecność większej ilości książek w domu, nieraz całej biblioteki może potęgować oddziaływanie. Nawet w tym wypadku, gdy taka biblioteczka domowa zawiera wyłącznie książki dla dorosłych, a więc jest dla dziecka niedostępna, sam widok książek może wywoływać zainteresowanie, początkowo jak względem innych przedmiotów spostrzegania.

¹ F. B. Drogi mojego rozwoju umysłowego. Nauka polska. T. VI, str. 77 i n.

„W domu zawsze pełno było książek, jakichś wielkich, ilustrowanych, na które zawsze patrzyłam z szacunkiem“ (bibliotekarka, ojciec — obywatel ziemski).

Tem ciekawszem i pozornie dziwnem, choć w gruncie rzeczy najzupełniej wytłumaczonym jest zjawisko, że czasem atmosfera zbyt przesycona książką może wywoływać wśród dzieci całkiem przeciwną reakcję. Świadczą o tem przytoczone poniżej odpowiedzi osób starszych, których dzieciństwo upłynęło w atmosferze nadmiaru książek.

(odpowiedzi na ankietę nie bezpośrednio, lecz w formie wywiadu):

„Dom wykształcony wybitnie, intelektualne życie rozwinięte niezmiernie. Ojciec miał wielki księgozbiór, który przeszkadzał życiu, stąd przez reakcję nienawiść do posiadania książek“ (nauczyciel-popularyzator, l. 56, ojciec — profesor).

„Wychowana w nadmiarze książek, mogła je raczej nienawidzić“ (literatka, l. 45, ojciec — profesor).

Zjawisko to można łatwo wytłumaczyć. Obracanie się od wczesnego dzieciństwa wśród wielkiej ilości książek, ogromna łatwość ich otrzymywania wywołuje poprostu stopień wrażliwości, spowodowane przesytem.

Stosunek do książki, przy względnej trudności w jej utrzymaniu — nosi jakiś uroczysty, odświętny charakter; każde zetknięcie się z nową książką, zdobytą może z trudem, czasem wymarzoną w ciągu długich chwil oczekiwania — to prawdziwe święto dla dziecka; przy nadmiarze — obcowanie z książkami to szary, zwykły, czasem nawet znienawidzony, bo narzucony zgóry dzień roboczy.

b) Książka-relikwja rodzinna.

Ze względu na to, że w odpowiedziach na ankietę nie znalazłem wyraźnych charakterystyk tego rodzaju książek, odgrywających jednak ogromną rolę w życiu pewnych

czytelników — przedstawiam wyłącznie przykłady wybrane z utworów literatury pięknej.

Nie zawsze książka taka zjawia się w środowisku o bogatym i rozbudżonym życiu kulturalnym. Czasem jest jedyną książką w domu, jak owe „Żywoty Świętych“ ks. Piotra Skargi, — o których mówi góralka Porębska¹:

„Księga stara, w rodzinie mojej już zostaje pono od dwustu lat. Cudem przysła, cudem ostaje. Dużo razy była ona w ogniu, zawsze ocalała. Prawie, że sama święta, tyle w niej światła i świętości“.

Obok silnie zaznaczonego pierwiastku cudowności, występuje na jaw jeszcze inny, może najsilniejszy, dzięki któremu książka taka, chroniona i pielęgnowana „niczem klejnot najdroższy“ — przekazywana jest z pokolenia w pokolenie. Oto uważana jest ona za symbol ciągłej nieprzerwanej tradycji rodzinnej, jest ową „arką przymierza między dawnymi a nowymi laty“. — Przecież Porębska, wypowiadając wobec uczących się pod jej kierunkiem dzieci słowa — „w rodzinie moje już zostaje pono od dwustu lat“ — wypowiada je z poczuciem dumy, pragnąc wywołać w duszach słuchaczy szacunek dla starożytności swego rodu, której widomym znakiem jest owa „wielka księga“.

Nieraz skarłałym potomkom wielkiego i sławnego niegdyś rodu przypomina taka książka przeszłość, z której mogą być dumni.

Ze zrozumiałą pieczołowitością i podwójnem nabożeństwem przechowuje się taki klejnot rodzinny w razie, gdy w nim znaleźć można choćby najdrobniejsze wzmianki, odnoszące się do przeszłości i tradycji rodzinnej. Wtedy

¹ Sewer. Matka. Str. 8—9.

do książki takiej „przyrasta pycha domowa i skryta ambicja: niewypadło się do djabła! — sroce z pod ogona, jak pierwszy lepszy z tych, których się na drodze kariery spotyka i którym w pas kłaniać się trzeba“. Taką rolę odgrywa w życiu Seweryna Baryki¹ ów skromny i niepokazny tomik „pamiętniczek z wojny 1831 r.“ w którym na stronicy trzydziestej siódmej była podana wiadomość, że „do liczby piętnastu obywateli, którzy do powstania przystąpili i całym swym majątkiem je poparli należał Kalikst Grzegorz Baryka, dziedzic Sołowijówki z przyległościami“. Oczywiście ta sucha, kronikarska wzmianka, która napewno uszłaby uwagi innego czytelnika — jest tutaj jedyną przyczyną zainteresowania się ową skromną książeczką.

„Sołowijówka stała się mytem rodzinnym, klechdą podawaną w coraz to innej postaci o czemś dalekiem, sławnem, dostojnem, przeogromnem“.

Czasem mniej jeszcze trzeba, aby książka, która w innych okolicznościach napewno pozostałaby obojętną — awansowała do tej zaszczytnej roli relikwji rodzinnej. Wystarczy dedykacja osoby bądźto sławnej, bądź drogiej dla posiadacza książki, aby ta stała się „oczkiem w głowie“, najdroższym skarbem, przechowywanym na dnie kuferka, lub chowanym w skrzynce pod zamknięciem, skarbem, którego oglądanie poprzedza często mycie rąk, należące jakby do ceremonjału tych rzadkich uroczystości. Z takim namaszczeniem zabierał się zawsze do przeglądania „tajemniczej księgi“, obserwowany ciekawemi oczyma wnuka — Bazyli Kaszyryn¹.

¹ Zeromski St. Przedwiośnie.

² Gorkij. Moje dzieciństwo. Str. 253.

A oto jak wyglądała ta książka:

„była nieduża, gruba, w rudej, skórzanej oprawie: na niebieskawym arkuszu przed tytułem, widniał starannie wykaligrafowany wyblakłym atramentem napis: „Szanownemu Bazylemu Kaszyrynowi w dowód wdzięczności na pamiątkę“ — potem zaś podpisane było jakieś dziwaczne nazwisko z zakrętasem, podobnym do lecącego ptaka.

Dziadek otwierał ciężką okładkę, nakładał okulary w srebrnej oprawie i patrząc na ów napis długo poruszał nosem i poprawiał okulary“.

W tym wypadku dedykacja owa stała się przyczyną zainteresowania treścią książki, bo wprawdzie kontemplacja Bazylego nad samym napisem była zawsze dość długą czynnością, — ale samo odczytywanie owych „Pamiętników mojego ojca“ — było jego częstym, ulubionym zajęciem (czytywał najczęściej na poddaszu, samotnie).

Należałoby zastanowić się teraz nad zagadnieniem, czy sama obecność, istnienie takiej książki — owa atmosfera cudowności, jaka ją otacza — budzi zainteresowanie wśród otoczenia, przede wszystkim wśród dzieci, i czy to zainteresowanie rozszerza się na inne książki.

Nie da się zaprzeczyć, że już sama obecność takiej książki, do której starsi odnoszą się z takim szacunkiem i poszanowaniem — wywiera ogromny wpływ na wrażliwy umysł dziecka.

Gdy podczas nauki Porębska (Sewer-Matka, str. 8) otwiera „Żywoty Świętych“ „dzieci z pewną obawą tajemniczej czci i ciekawości patrzyły na nią“. Dla wnuka Bazylego (Gorkij, M. — Moje dzieciństwo) czytana przez dziadka księga jest „tajemniczą“

Już ten sam fakt, że książka, otaczana taką czcią — nie łatwo dostaje się do rąk dziecka, które ma możliwość obejrzenia jej tylko czasami, w obecności starszych — po-

tęguje zainteresowanie i nie mogącą się zupełnie zaspokoić ciekawość.

Bazyli Kaszyryn na częste pytania wnuka o „tajemniczej książce“ odpowiada zawsze z powagą: „Tego nie trzeba ci wiedzieć. Zaczekaj trochę, jak umrę, to ci ją napiszę“.

Jest to zresztą okoliczność pomyślna, gdyż w razie całkowitej dostępności takiej książki dla dziecka, mogłaby ona okazać się dla niego obcą, niezrozumiałą, zniknąłby sam interes. Tymczasem wzbudzone zainteresowanie ku książce, zawierającej w pojęciu dziecka jakieś nadzwyczaj ważne, tajemnicze sprawy, — względem których starsi odnoszą się z takim poszanowaniem — przenieść się może na inne.

Niekiedy — zwłaszcza w środowisku niezbyt kulturalnem, może zrodzić się z powodu obecności książki-relikwji inne niebezpieczeństwo. Oto aureola cudowności i nadzwyczajności tej właśnie książki, czasem jedynej w domu, może zrodzić specjalny kult jej, wyrażający się pogardą dla wszystkich innych, istniejących książek. I wtedy zainteresowanie czytelnicze, nieraz ogromnie ciekawe i oryginalne zamyka się w ciasnych ramach — staje się zainteresowaniem takiego Putramenta, którego jedyną lekturą jest Biblia w przekładzie Wujka (Sienkiewicz — Wspomnienie z Maripozy — w tym wypadku odgrywa rolę niemożność otrzymania innej książki), lub Pawła (Orzeszkowa — Cham), którego silnie rozbudzony instynkt czytelnictwa zamknąć się musi w ciasnej zatoczce „Służby Bożej“.

Bardzo ciekawy przykład czytelnika, u którego posiadanie książki, otoczonej aureolą świętości i cudowno-

ści — staje się przyczyną rozszerzenia, a nie zacieśnienia horyzontów czytelniczych, — przedstawia właśnie Porębska (Sewer — Matka). Z chwilą, gdy spełnia się jedyne marzenie całego jej życia — synowie zostają umieszczeni w szkołach, skąd czerpać mogą upragnioną wiedzę — zaczyna i ona za ich pośrednictwem zaspokajać swoją namiętą chęć czytania książek „świeckich“.

„Jedna była Wieczory pod lipą — a druga powieść historyczna Bronikowskiego — Hipolit Boratyński. Zaczęła ją czytać od pierwszej kariki z chciwością i łakomstwem. Fantazja jej, rozbudzona „Żywotami Świętych“ rozkoszowała się w romantycznych obrazach i romantycznej miłości pięknej Barbary, księżniczki i królowej, do swego królewskiego małżonka. Wierzyła we wszystko, co przeczytała, albowiem ludzie nieprawdy przecieży nie drukowali“. (Matka, str. 80).

„Żywoty Świętych“ stały się w tym wypadku pomostem, wiodącym do poznania „książek świeckich“, zarówno dla matki, jak i dla synów, pozostających od wczesnego dzieciństwa w atmosferze cudowności i powagi „starej księgi“. Pierwiastek rozumienia i przeżywania treści książki odgrywa tutaj najważniejszą rolę, a aureola, znaczenie dla tradycji rodzinnej — spełnia rolę raczej pomocniczą.

Trochę inaczej przedstawia się ta sprawa u Seweryna Baryki. Dla niego bezpośrednią przyczyną zainteresowania się skromną, niepozorną książeczką jest tylko owa zakreślona na trzydziestej siódmej stronicy notatka o dziadku, „diedzicu Sołowijówki z przyległościami“. Dla tego raptularzyka strzegł jej i pilnował, jak oka w głowie. Już jednak syn jego — Baryka — nie docenia w miarę wartości tego skarbu i nie może w całej pełni odczuć bólu ojca po stracie najdroższej pamiątki, jaką zamierzał pozostawić synowi.

c) Wpływ rodziców.

Poprzednio zaznaczyliśmy bardzo ogólnikowo wpływ samego „świata książki“, jaki znajduje się w polu spostrzegania dziecka — na obudzenie się zainteresowania.

Obecnie omówimy obszerniej warunki i rodzaje świadomego oddziaływania najbliższego środowiska w tym kierunku, a więc w pierwszym rzędzie wpływ rodziców.

Ustalić tutaj możemy pewną korelację między stopniem tego oddziaływania, a wykształceniem rodziców. Korelacji tej nie można jednak uwzględniać w całej rozciągłości ze zrozumiałych powodów: niezawsze wykształcenie nawet wyższe idzie w parze w zamiłowaniem do czytelnictwa, czasem stają na przeszkodzie warunki materialne, ciągła walka o byt, praca zarobkowa, nie pozwalająca znaleźć dość czasu na tę rozrywkę kulturalną, jaką jest czytanie.

Zacznijmy od rozpatrzenia tych wypadków, gdzie możliwość jakiegokolwiek oddziaływania jest wykluczona, ze względu na całkowity lub częściowy analfabetyzm rodziców.

Spotykamy się z tym objawem w 2 odpowiedziach:

„Rodzice nie umieją czytać, chętnie słuchali i słuchają książek o treści humorystycznej. W domu była jedyna książka z Gorzkiemi Żalami na okres postu wielkiego“ (nauczyciel, rodzice — rolnicy b. drobni).

„Rodzice półanalfabeci. Lubili słuchać, gdym czytał w zimowe wieczory na głos. Sam nauczyłem się czytać. Nikt nie miał wpływu innego na moje zainteresowanie się książką“ (nauczyciel, rodzice — rolnicy).

Charakterystyczną jest w obu przykładach ta chęć słuchania czytywanych głośno książek, choć naogół w tych

wypadkach możnaby raczej oczekiwać zdecydowanie ujemnego ustosunkowania się do książki.

A oto parę przykładów umiarkowanie ujemnego ustosunkowania się rodziców do lektury dziecka:

„wykształcenie rodziców — szkoła powszechna; wyrażali obawę, że zaniedbam się w nauce szkolnej, co nie było jednak słuszne, postępy w szkole szły mi łatwo“ (bibliotekarz, ojciec — robotnik).

„Rodzice (ojciec — szkoła ludowa miejska, matka — 2 klasy szkoły ludowej wiejskiej) mimo, że chcieli mego wykształcenia sami byli zdala od książki. Dom rodzinny nie pozwalał mi na czytanie książek, o ile nie wiedziano, że to służy mojej nauce szkolnej, „Jakieś“ książki były stratą czasu. Nie wolno!“ (nauczyciel, ojciec — małorolny).

„Rodzice nie mogli być dla mnie jakimkolwiek bodźcem w kierunku rozbudzenia zainteresowania do książek (ojciec umie czytać i pisać, matka — tylko czyta). Oboje starali się natomiast wszczepić przekonanie o konieczności pilnego poświęcania się nauce szkolnej, którą uważali za środek wywyższenia z nizin bytowania. Wszelkie inne książki poza podręcznikami szkolnymi były naturalnie uważane za przedmiot rozrywki, której można poświęcać godziny tylko „odświętne“: (czasem w niedzielę chętnie słuchali czytywanych głośno łatwiejszych powieści historycznych“) (bibliotekarz, ojciec — rzemieślnik).

Powyżej przytoczone odpowiedzi są przykładem często spotykanego u rodziców, żyjących w ciężkich warunkach materialnych — stosunku do wszystkich innych przedmiotów zainteresowań, nie wiążących się ściśle z nauką szkolną. Jest to zjawisko zupełnie wytłumaczone warunkami. Pragnąc zapewnić dzieciom wykształcenie, które w ich oczach zapewni im znośne warunki bytu (w przeciwstawieniu do obecnych) chcieliby usunąć wszelkie przeszkody, mogące opóźnić osiągnięcie celu. Wszelkie inne książki poza podręcznikami szkolnymi uważane są za niepotrzebne, często wręcz szkodliwe, jako zabierające mnóstwo czasu, który mógłby być użyty z większym pożytkiem na naukę. Przypomina to zresztą w zupełności ustosunkowanie się wielu rodziców do takich przedmio-

ów nauki szkolnej, jak roboty ręczne, gimnastyka, śpiew i t. d., które także w ich przekonaniu są tylko „marnowaniem czasu“.

Motywy ujemnego ustosunkowania się rodziców do książek mogą być jeszcze inne:

„W domu matka ze względów religijnych gani książki świeckie wszystkie w czambuł. Ojciec lekturą moją nie interesował się“ (bibliotekarka, ojciec — technik, W-wa).

Bardzo często zaznacza się w odpowiedziach najzupełniej obojętny stosunek do książek u rodziców, którzy nie odczuwają zupełnie potrzeby czytania, jednak nie przeszkadzają, nie tamują u dzieci zainteresowania ku książce, wznieconego najczęściej przez szkołę, pozostawiając im zupełną pod tym względem swobodę.

„Atmosfera domowa żadnego wpływu na zainteresowanie się książką nie wywarła; miałem swobodę, ani pobudek do czytania, ani żadnych przeszkód nie doznawałem“ (nauczyciel, l. 29, ojciec — rolnik).

„Atmosfera domu rodzinnego wpłynęła o tyle na zainteresowanie się książką, że miałem dużo swobody, czasu wolnego. Poza-tem nikt się nie troszczył o to co czytałem. Rodzice czytać mi nie przeszkadzali, choć sami naogół nie czytali“ (student, ojciec — urzędnik).

„Brak zachęty. Wykształcenie rodziców — 2 kl. szkoły powsz., brak zainteresowania się książką“ (urzędnik, ojciec — majster fabryczny, miasteczko powiatowe).

W wielu wypadkach okolicznością hamującą jest zajęcie rodziców, którzy nie znajdują dość czasu na czytanie, czy na wywieranie wpływu w tym kierunku, pomimo tego, że poziom ich wykształcenia mógłby sprzyjać takiemu oddziaływaniu.

„Rodziców, pochłoniętych pracą zarobkową, prawie że nie widywałem z książką w ręku“ (bibliotekarka, l. 31, ojciec — urzędnik, W-wa).

„Atmosfera domowa nie sprzyjała czytaniu, gdyż matka zajęta pracą zarobkową nie miała czasu zwrócić uwagi mojej na te rzeczy“. (student, matka — krawcowa).

Naturalnie, że widok rodziców, zajętych ciężką pracą zarobkową, a pomimo to znajdujących trochę czasu na czytanie musi niezwykle silny wpływ wywierać na dzieci, szczepiąc w nich przekonanie, że książka to przedmiot nieodzownej potrzeby, że bez niej nie można się obyć.

„Matka, pracując zarobkowo b. ciężko, wieczorem czytywała do późna książki“. (bibliotekarka, l. 27, ojciec — handlowiec).

Wreszcie jednym z ciekawszych przykładów nieświadomego stwarzania przez rodziców atmosfery, sprzyjającej powstawaniu zainteresowania ku książce jest niżej podany:

„Atmosfera domu rodzinnego o tyle tylko wpłynęła na zainteresowanie się książkami, że rodzice trzymali dzieci w odosobnieniu od towarzystwa innych rówieśników sąsiadów swych i przez to ciągle przebywanie w domu odczuwałem potrzebę jakichś przeżyć, przeżyć tych szukałem w książkach“. (nauczyciel, l. 32, ojciec — rzemieślnik, miasteczko).

Przechodzimy obecnie do bardzo bogato reprezentowanej grupy odpowiedzi, podkreślających wyraźnie wielki wpływ rodziców na wzbudzenie zamiłowania do czytania książek, oczywiście drogą własnego przykładu.

Przedewszystkiem jako niezmiernie ważną przyczynę — należy wymienić *głośne i wspólne odczytywanie* pewnych książek, do czego naturalnie głównym impulsem jest zamiłowanie rodziców.

Uderza nas jeszcze jedna okoliczność, a mianowicie, że ta forma czytelnictwa występuje nietylko w rodzinach „inteligentkich“, ale b. często również w rodzinach robotniczych i włościańskich.

„Atmosferę sprzyjającą wytwarzał ojciec, ponieważ sam lubił czytać książki. Wykształcenie jego — szkoła ludowa“. (prac. oświatowy, l. 38, ojciec — robotnik).

„Rodzice moi z dużym zainteresowaniem uprawiali lekturę, co wywarło na mnie również pewien wpływ, tembardziej, że niektóre rzeczy czytywaaliśmy razem“. (nauczyciel, l. 32, ojciec — rzemieślnik, wieś).

„Ojciec, który b. dużo czytał sam i głośno wieczorami — rozbudzał we mnie zainteresowanie do książki“. (nauczyciel, ojciec — rolnik, wieś).

„Zdaje się, że pierwsze książki, czytane przed wymienionymi przeze mnie (których zapewne jeszcze nie rozumiałam, bo nic z nich nie pamiętam), czytałam, naśladowując matkę i dziadka, którzy czytali b. dużo. Wykształcenie obojga nie przekraczało poziomu szkoły powszechnej“. (nauczycielka, l. 35, ojciec — właśc. folw.).

„Rodzice wpływali na zainteresowanie się książką, gdyż sami je lubili czytać razem ze mną. W domu zawsze znajdowały się książki i gazety“. (nauczyciel, ojciec — dozorca w kop. węgla).

„W domu był kult książki, słowa drukowanego, czytawanego w niedzielę, większe święta“. (nauczyciel, ojciec — kowal, wieś).

„Na zainteresowanie moje wpłynęło najwięcej głośne czytanie wieczorami książek przez ojca. Często, będąc już w łóżku, śledziłem z uwagą tok akcji, dopóki mnie sen nie zmorzy“. (uczeń, l. 18, ojciec — niższy funkcyj. B. U.).

„Ojciec mój czytał b. dużo książek, często głośno; to znacznie wpłynęło na zainteresowanie, gdyż zawsze starałem się naśladować ojca“. (nauczyciel, ojciec — leśniczy).

„Rodzice polecali sobie głośno czytać, wdrażali mnie do poszanowania książek“. (nauczyciel, l. 29, ojciec — stelmach).

„Rodzice często czytywali głośno powieści dla dzieci i młodzieży“. (student, ojciec — prokurent elektr.).

Bardzo znamienne są podane wyżej przykłady wielkiego oddziaływania rodziców na zainteresowania czytelnicze w takich środowiskach, które przywykliśmy uważać za niższe kulturalnie. W tych wypadkach skłonni jesteśmy przypuszczać, że raczej możliwy jest wpływ odwrotny — wpływ dzieci, z chwilą gdy te zaczną uczęszczać do szkoły. Przykłady wzięte prosto z życia przekonują jednak, że oddziaływanie rodziców w tych środowiskach jest częstym, a niekiedy okazuje się znacznie trwalszym w skutkach, aniżeli wpływ rodziców w środowiskach o t. zw. tradycjach kulturalnych.. Być może, że główną rolę odgry-

wa tutaj większa łatwość przemawiania do pojęć i wyobrażeń dziecka, gdy w drugim wypadku — powstaje trudność „zniżenia“ się do świata dziecka.

A oto jakich sposobów używano, aby podniecić zaciekawienie:

„Czytano w domu często głośno. Matka b. lubiła czytać. Starsi czytali czasem dla nas, dzieci, podczas długich wieczorów zimowych. Nieraz w najciekawszym miejscu przerywali i kazali iść spać. Chciałam być niezależną od nich i sama czytać“. (nauczycielka, l. 22, rodzice — prac. społ., miasto).

„W okresie przed 10-tym rokiem w domu odbywały się głośne czytania. Głośno czytano „Trylogję“, poczem guziki, fasola, orzechy nosabiały w zabawach postaci, o których się słyszało“. (rolnik-agronom, l. 53, ojciec — leśnik).

„Ojciec (lekarz) lubił wieczorami czytać nam ciekawe powiastki, które wzbudzały duże zainteresowanie, jak u mnie, tak u braci i siostr. Niekiedy książka nie była doczytywana do końca z powodu wyjazdów służbowych ojca i wtenczas każdy z nas starał się jaknajprędzej zapoznać z całą treścią książki, która była wówczas wyrwana z rąk. Ciągnęliśmy niekiedy losy, kto ma pierwszy przeczytać ją do końca“. (nauczyciel, l. 30).

Wspólne głośne czytanie jest o tyle ciekawem zjawiskiem, że w tym wypadku pomimo ogromnej często różnicy rozwoju umysłowego, — przedmiotem zainteresowania jest jedna i ta sama książka. W większości wypadków jest to książka dla dorosłych, jednak dzięki zaletom akcji i przez barwny opis zdarzeń mogąca równie porwać i zaciekawić młody umysł, pomimo, że dużo rzeczy pozostanie niewątpliwie niezrozumiałych. Nie rozstrzygamy na tem miejscu zagadnienia, czy jest to objaw z punktu widzenia wychowawczego dodatni, czy ujemny. W każdym razie trudno odmówić podobnemu postępowaniu doniosłego wpływu na rozbudzenie się zainteresowań ku książce.

Bardzo dobry przykład najzupełniejszej zgodności wrażeń i równego entuzjazmowania się z obu stron tego

rodzaju formą czytelnictwa przytacza Rousseau w swych „Wyznaniach“:

„Nie wiem, com robił do wieku pięciu lub sześciu lat. Nie wiem, jak nauczyłem się czytać: pamiętam jedynie chwile moich pierwszych czytań i wrażenie, jakie im zawdzięczam: od tego czasu towarzyszy mi już nieprzerwanie świadomość siebie samego.

Po matce mojej zostały jakieś powieści: zaczęliśmy je z ojcem czytywać wspólnie po wieczery. Zrazu chodziło o to, aby mnie zaprawić w czytaniu, przy pomocy zajmujących książek; ale niebawem zaciekawienie przykuło nas do tego stopnia, że czytaliśmy kolejno bez przerwy i spędzaliśmy całe noce na tem zatrudnieniu.

Nie byliśmy w stanie oderwać się przed ukończeniem tomu. Niekiedy ojciec, słysząc jaskółki ranne, powiadał zawstydzony: Kładźmy się spać! Jestem większy dzieciak od ciebie“. (Wyznania. — Tom I, str. 5 i n.).

„Dzięki tej niebezpiecznej metodzie posiadałem w krótki czas nietylko nadzwyczajną łatwość czytania i rozumienia, lecz także niezwykłą dla mego wieku inteligencję uczuć. Nie miałem jeszcze najmniejszego pojęcia o rzeczach, kiedy już wszystkie uczucia były mi znajome“.

Nie należy zapominać, że Rousseau był wtedy 7-mio letnim chłopcem.

Niewiadomo jak znaczną rolę w tym wypadku odegrała sugestja, z następnych wszakże wzmianek „Wyznań“ widać wyraźnie, jak zetknięcie się odrazu ze światem książki dla dorosłych odegrało ważną rolę w dalszem wspólnem znajdowaniu rozkoszy w lekturze.

Bo oto znajdujemy taki poczet dzieł przeczytanych wspólnie z ojcem po 7-mym roku życia:

„Historja Kościoła i Cesarstwa — przez Lesneur'a; Rozprawy Bossueta o historii powszechnej; Znakomici mężowie — Plutarcha; Historia Wenecji — Naniego; Metamorfozy — Owidjusza; La Bruyere; Światy — Fontenelle'a; tegoż — Rozmowy umarłych i parę tomów Molier'a przewędrowały do pracowni ojca (zegarmistrz), gdzie mu je czytywałem przy jego zatrudnieniu. Nabrałem do tych dzieł szczególnego i niezwykłego w tym wieku upodobania. Plutarch zwłaszcza stał się moją ulubioną lekturą. Rozkosz, jaką znajdowałem w odczytywaniu go bez przerwy, wyle-

czyła mnie nieco z romansów; wkrótce Agesilanus, Brutus i Arystydes stali mi się milsi od Orondata, Artamena i Juby“.

Przykład Rosseau'a nie jest w tym wypadku odosobnionym (jeżeli chodzi o wpływ ojca na poziom i rodzaj lektury. Zdumiewa nas poprostu to, co pisze o swej dziecinnej lekturze, o książkach polecanych przez ojca — J. S. Mill w swej „Autobiografji“:

„W tym samym roku, w którym zacząłem uczyć się łaciny (8-my rok), zapoznałem się po raz pierwszy z poezją grecką, a mianowicie z Iliadą. Kiedy już poczyniłem w tem nieco postępów, ojciec dał mi tłumaczenie Pope'a. Były to pierwsze wiersze angielskie, które mi się podobały, i książka ta stała się na wiele lat moją najulubieńszą lekturą: przeczytałem ją chyba do 30-tu razy“.

Od 8—12 r. życia przeczytał Mill: Wergiljusza — Bukoliki, Eneidy cz. I, całego Horacego, bajki Fedrusa, całego Sallustjusza i t. d. Po grecku czytał: Iliadę i Odysseję, Sofoklesa, Eurypidesa, Arystofanesa, całego Tucydydesa i t. d. i t. d.

Nie da się zaprzeczyć, że mamy w tym wypadku do czynienia z objawem nadzwyczajnego rozwoju umysłowego, graniczącego już z genjuszem (w 3-im roku życia zaczął się Mill podobno uczyć), jednak na samo powstanie zainteresowania ku książkom miał ojciec ogromny wpływ, choć wymagając stanowczo za dużo, mógłby słabszy umysł doprowadzić poprostu do ruiny i zupełnego wyczerpania.

„Książek dla dzieci, tak samo jak zabawek prawie nie miałem. Czasem jedynie dostawałem taką książkę od kogoś z krewnych lub znajomych; na pierwszym miejscu był tu Robinson Cruoe, którym rozkoszowałem się przez cały wiek chłopięcy. System ojca nie wykluczał wprawdzie lektury dla przyjemności, lecz wydzielał ją b. skąpo.

Czytając, robiłem notatki na kartkach i pomagałem sobie niemi, opowiadając ojcu podczas rannych marszów; chodziło głównie o książki historyczne, których w ten sposób dużo przeczytałem“. (Autobiografja, str. 39 i n.).

Równie ciekawy przykład b. wczesnego szukania zadowolenia w lekturze, zupełnie nie odpowiadającej wieko-

wi, spotykamy w „Autobiografji“ Salomona Majmona. W tym wypadku ojciec odegrał raczej rolę hamującą, zabraniając malcowi brać do ręki jakąkolwiek inną książkę, oprócz Talmudu. Ale szafa wypełniona książkami pociągała go nieprzepartym czarem i urokiem.

„Przez ciekawość sięgałem do wszystkich półek, ukryty za szafą wertowałem książki, a ponieważ posiadałem już dość znaczną znajomość hebrajszczyzny, znalazłem więcej rozkoszy w niektórych, niż w czytaniu Talmudu. Doborowemi dziełami były dla mnie wśród mnóstwa innych: Kronika hebrajska, Historia prześladowania Żydów w Hiszpanji i Portugalji — i wreszcie najbardziej mnie pociągająca książka o astronomji.

Tu otworzył się przede mną całkiem nowy świat. Rzuciłem się więc doń z zapalem i pilnością. Wyobraźcie sobie dziecko w wieku około lat 7-miu, które nigdy nie słyszało nic o pierwszych zasadach matematyki, któremu los podrzuca księgę astronomiczną i przyciąga do niej całą jego uwagę, przyczem nikt z całego otoczenia nie może mu dać żadnych wskazówek (ojcu nie mogłem nawet odkryć mojej namiętności, zresztą nie byłby on w możności udzielić mi żadnych wyjaśnień) — jakże musiała ta książka rozpałić tęskniący za wiedzą umysł“. (Mojzesz Majmonides. Autobiografja. — T. I, str. 18).

d) Wpływ rodzeństwa¹

Obok antagonizmu, który stanowi zjawisko bardzo często między rodzeństwem obserwowane — w wieku późniejszym, w okresie nauki szkolnej występuje charakterystyczny stosunek i poddawanie się wpływom starszego rodzeństwa. Opiera się on najczęściej na przekonaniu o swej niższości umysłowej, wobec walorów, reprezentowanych przez brata, czy siostrę, stojących o wiele wyżej pod względem znajomości życia, odczytania, wreszcie nau-

¹ Na 116 odp. tylko 25 zaznacza wpływ rodzeństwa, co świadczy, że jest on nierównie słabszy od wpływu rodziców. Dość znaczna ilość (7) zaznacza oddziaływanie w środowiskach wiejskich i robotniczych.

ki szkolnej. Czasem to skromne początkowo uznawanie przewagi i wyższości rodzeństwa przekształca się w zjawisko t. zw. „adoracji“ — na czoło wybija się wtedy chęć uwielbiania i wstępowania w ślady „ideału“.

W wielu wypadkach przyczyniają się bardzo do wszczepiania tego poczucia rodzice, podkreślając wobec młodszego rodzeństwa walory starszych braci, czy sióstr, oraz podając ich postępowanie jako wzór do naśladowania.

Jakże przejawiać się będzie ten wpływ starszego rodzeństwa w sferze zainteresowań czytelniczych?

Wpływ ten najsilniej występować może w środowiskach o t. zw. niższej wartości kulturalnej. Gdy rodzice nie wykazują żadnego zainteresowania książką, wtedy brat, czy siostra, uczęszczający do szkoły — stają się jedynymi bodźcami w tym kierunku, oraz co najważniejsze — dostawcami książek, wypożyczanych z biblioteki szkolnej, czy publicznej. Bardzo często dochodzić może na tem tle do ciekawych konfliktów. Starsze rodzeństwo, przynoszące książki „dla siebie“ — patrzące niekiedy z poczuciem wyższości na „smarkaczy“, zamienia się wtedy w bezlitosnych cenzorów, wypowiadając bezapelacyjny sąd: „To nie dla ciebie“. W większości wypadków zdanie takie miałoby odstraszyć, jeszcze bardziej podnieca zaciekawienie zwolenników „zakazanej książki“¹. Zaczyna się wtedy prawdziwe „polowanie“ za upatrzoną ceną zdobyczą, godziny tęsknych wyczekiwań, dopóki nieobecność brata, czy siostry nie umożliwi ukradkowego zaczytania się w książce. W takich wypadkach nawet niedostępna i niezrozumiała treść nie staje na przeszkodzie — zwycięża przekonanie,

¹ Kuchta J. Książka zakazana. Muzeum. 1931, 2—3.

że to wszystko musi być „dobre“ — skoro książka jest czytana przez starszych.

Ktoś mógłby wypowiedzieć bezwzględne zdanie o szkodliwości tego rodzaju „przemycanej“ lektury. Wszystko przemawia jednak za tem, że jest to jeden z najlepszych sposobów (choć zupełnie nieświadomie używany) wzniecenia zainteresowania ku książkom wogóle, natomiast wpływ szkodliwy, ze względu na treść — należałoby zredukować do minimum — najczęściej te ustępy i części utworu, które zdaniem starszych mogłyby „zgorszyć — przemijają bez wrażenia, nie pozostawiając w umyśle młodocianego czytelnika wyraźniejszych śladów.

W odpowiedzi na pytanie ankiety, dotyczące wpływu rodzeństwa, mamy przykłady raczej jawnego oddziaływania.

Najwyraźniej przebijają się motyw naśladownictwa.

„Brat mój, starszy o dwa lata — czytał, więc i ja chciałem także“. (nauczyciel, l. 28, ojciec — robotnik).

„Brat starszy o parę lat — wszystkie chwile wolne spędzał nad książką“. (nauczycielka, l. 25, ojciec — wojskowy).

„Zwłaszcza wpływ starszego brata obudził we mnie zainteresowanie do książki“. (nauczycielka, l. 30, ojciec — agronom).

„Największy wpływ na zainteresowanie się książką wywarło na mnie starsze rodzeństwo, głównie starsza siostra, uczennica o kilka klas wyżej“. (nauczycielka, l. 21, ojciec — felczer; wpływ rodziców — żaden).

„Starszy brat był poniekąd motorem i bodźcem w czytaniu“. (student, l. 21, matka — krawcowa).

„Starsze rodzeństwo wpłynęło niewątpliwie na mój stosunek do książki“. (nauczyciel, ojciec — urzędnik).

Rzadkim przykładem wspólnego czytania książek (ze względu na różnice zainteresowań) jest niżej podany:

„(wpływ) może częściowo starszego brata, z którym wspólnie czytaliśmy“. (studentka, l. 22).

A oto przykłady ukradkowego korzystania z niedozwolonej lektury:

„Starsza siostra czytywała romanse, do których chętnie się zakradałam“. (bibliotekarka, l. 35).

„Niewątpliwy wpływ wywarł na mnie starszy brat, od najwcześniejszych lat pochłaniający poprostu książki, wypożyczane w wielkiej ilości (w b-ce P. M. S., później w b-ce sem. naucz.). Wprawdzie traktując mnie jako „smarkacza“, rzadko i tylko wyjątkowo pozwalał mi czytać niektóre — jednak jego namietność do czytania udzieliła mi się — czytałem ukradkiem, co mi tylko wpadło w rękę“. (bibliotekarz, l. 23).

2. SZKOŁA I KSIĄŻKA.

Zanim przedstawię wpływ szkoły na kształtowanie się zainteresowań czytelniczych — muszę zrobić jedno zastrzeżenie. Dotyczyć ono będzie zmienności i niestałości tego czynnika. Już w toku analizy uwzględnienie osobno szkoły zaborczej i szkoły w Polsce Niepodległej — zmusza nas do postawienia szeregu zagadnień na płaszczyźnie historycznej. Szybka zaś ewolucja, jaką przechodzi szkolnictwo polskie, w związku z dochodzącymi coraz bardziej do głosu nowoczesnymi poglądami wychowawczymi i dydaktycznymi — powinna skłaniać do wielkiej ostrożności w formułowaniu jakichkolwiek uogólnień. Szkoła z przed lat dziesięciu i szkoła dzisiejsza posługują się często krańcowo różnymi środkami do uzyskania swych celów. Tę różnicę w zastosowaniu do poruszanego zagadnienia książki należy mieć zawsze na uwadze. Większość głosów analizowanej ankiety odnosić się będzie wprawdzie do niezbyt odległej przeszłości, ale nie wynika z tego, że na ich podstawie można scharakteryzować rolę szkoły dnia dzisiejszego w dziedzinie czytelnictwa.

Na 116 osób, biorących udział w ankiecie — 107 (70 m.

30 k.) zaznaczyło swój stosunek do zagadnienia. Z pośród tej liczby 73 odpowiedzi posiada charakter dość szczegółowych wynurzeń, z podaniem przyczyn takiego lub innego ustosunkowania się do szkoły. Ankieta dostarczyła więc pod względem jakościowym dość bogatego materiału, który można poddać analizie.

Szkoła zaborcza.

Zarówno ze względu na odmienność struktury szkoły zaborczej, jak i na zrozumiałe zupełnie ustosunkowanie się do niej, rozpatrzę osobno głosy tych osób, które całkowicie, lub częściowo znajdowały się w sferze jej wpływów.

Reprezentowany jest przedewszystkiem b. zabór rosyjski (13 odpow. — wyłącznie mężczyźni), b. zabór austriacki (10 odp. — 6 m. 4 k.), oraz b. zabór pruski (3 odp. — mężcz.).

Większość odpowiedzi odnosi się tylko do szkoły średniej, co jest zresztą zupełnie zrozumiałe, gdyż zwłaszcza w b. zaborze rosyjskim t. zw. „szkoła ludowa“ była celowo unikana przez bardziej uświadomiony ogół, jako zarażona duchem rusyfikatorskim, a zresztą stanowiła rzadkość.

Oczywiście trudno tu mówić o jakimkolwiek wpływie na rozbudzenie zainteresowania ku książce: pominąwszy już znaczenie faktu, że język polski, nawet w okresie względnej swobody był tylko kopciuszkim, jakiegokolwiek oddziaływanie ze względu na skrytą, podziemną nienawiść do obcego ducha było wykluczone. O istnieniu jakichkolwiek biblioteczek niema żadnej wzmianki. Umiejętność czytania — to było jedyne może dobrodziejstwo, którem szkoła rosyjska obdarzała (i to niezawsze, — napewno tak dobrze scharakteryzowane przez Żeromskiego „Naczelnoje

Owczarskoje Uczyliszcze¹ nie było tylko odosobnionym przykładem).

„Ze szkoły rosyjskiej powszechnej wyszedłem zupełnie bez zainteresowania się książką, ale z umiejętnością czytania“. (nauczyciel, l. 29).

Jeżeli nawet (w większym środowisku) była szkolna biblioteczka, to ze względu na obecność książek w jęz. rosyjskim — unikano jej.

(Biblioteka) „nienawistna, bo rosyjska“. (art. malarz, l. 30 — Warszawa).

Trochę odmienniejsz ukształtowały się stosunki w b. zaborze austriackim. Względna swoboda, uprzywilejowanie języka ojczystego — stworzyłyby znacznie lepsze warunki do wywierania wpływu na zainteresowanie książką, gdyby sztywność programów, brak prawie zupełny bibliotek przy szkołach — nie działał hamująco. Nie zapominajmy o tem, że wszechwładnie panujące przed wojną w szkołach galicyjskich „Czytanki“ „Wypisy“ i „Szkółki“ (ze stemplem C. K.) były zbiorem najnudniejszych pod słońcem elukubracyj, że zatem lekcje języka polskiego miały zamiłowania, nieciły w duszach dręczonych nudą wychowanków — niechęć do książki wogóle.

Jedynie chyba osobisty wpływ nauczyciela, wyłamującego się z ram rutyny mógł stwarzać jakieś podstawy do kształtowania się zainteresowań w tym kierunku.

„Znaczny wpływ wywarł w VII kl. szkoły powszechnej nauczyciel polskiego. On zachęcił mnie do przeczytania innych utworów Mickiewicza poza „Panem Tadeuszem“. (prac. ośw., l. 38).

„[Szkoła powszechna] na czytelnictwo oddziaływała o tyle, że na końcu roku rozdawała nagrody pilności w postaci małych,

¹ Zeromski St. Syzyfowe prace.

czerwono oprawnych książeczek“. Biblioteczki nie posiadała. (nauczycielka, l. 35 — Młp.).

[Typowe dla t. zw. „nagród pilności“ są owe wyżej wspomniane małe, czerwone książeczki. Mizernie te — napewno — cieniutkie książeczki — mogły jednak wywierać znaczny wpływ na rozbudzanie zainteresowań — z powodu braku jakiegokolwiek innego źródła książek].

Uderza we wszystkich odpowiedziach brak wzmianki o istnieniu biblioteki szkolnej.

Najcharakterystyczniejsze są 2 odpowiedzi osób, które kończyły *szkoły powszechne na Śląsku*, przed wojną, w okresie walki z polskością.

Wtajemniczają nas one w celową, opartą na dobrych przesłankach psychologicznych, świetnie zorganizowaną, niemiecką „robotę“ propagandową. Szkoły te, wyposażone w cały aparat pomocniczy, w zasobne biblioteki, obsadzone ludźmi, odznaczającymi się prawdziwymi zdolnościami pedagogicznymi — mogły z powodzeniem rozwijać w duszy dziecka, poddającego się łatwo wpływom — zamiłowanie, ale do książki nie w ojczystym pisanej języku.

„Szkoła powszechna wpłynęła na zainteresowanie się literaturą niemiecką. Opanowawszy mechanizm czytania, zabrałem się do czytania z pomocą słownika (?) bajek Grimma. Po przeczytaniu szeregu coraz trudniejszych otrzymałem książki: „Handwerk hat goldenen Boden“, „Westpreussischen Sagenschatz“ oraz Robinson Cruzoé. Broszury i książki tego rodzaju dawano w szkole z okazji urodzin Wilhelma II, obchodu Sedanu i egzaminów szkolnych“. (nauczyciel, l. 29, ojciec — rolnik, wieś przemysłowa).

„Wpływ szkoły powszechnej był wielki; nauczyciele Niemcy mieli specjalny dar w kierunku zainteresowania książką. ...zainteresowanie wzbudzał nauczyciel Niemiec. Chętnie podsuwał mi do czytania książki, nawet czasem, widząc zapał — darował książkę na własność.

...w szkole była biblioteka bogato wyposażona w śliczne książki (bajki), dostosowane do odpowiednich lat życia. Nauczyciele potrafili dzieci do tych książek zainteresować. Mając lat 9, czytałem z wielkim zainteresowaniem bajki, jak Rotkapfchen i inne“. (nauczyciel, l. 30, wieś przem., ojciec — dozorca w kopalni).

Obie te odpowiedzi są typowe dla planowego, wykształconego w pewien system, oddziaływania w duchu germanizatorskim. Wpływ mógł być tem większy, że nie znajdował mocniejszej przeciwwagi w bezpośrednim otoczeniu dziecka (w obu wypadkach środowisko mało kulturalne).

Niewiele ciekawszych szczegółów dostarczyła ankieta w stosunku do *szkoły średniej zaborczej*. Zabór rosyjski jest reprezentowany 6 odpowiedziami, w tem 2 ciekawsze głosy osób, kończących szkołę w okresie 1885—1890 r. (mężcz. l. 53, 56), a więc w czasie, gdy jeszcze nic nie zwiastowało zelżenia ucisku.

Jeżeli mogły istnieć jakiegokolwiek wpływy na rozbudzenie zainteresowań — to zawdzięczano je napewno nie szkole, lecz samodzielnym, konspiracyjnym poczynaniom, ogniskującym się w t. zw. „kółkach samokształcenia“, „tajnych kółkach“ i „tajnych bibliotekach“.

„Lekcyj literatury i języka polskiego poza okresem przedgimnazjalnym nie miałem. W klasie III samorzutnie utworzyliśmy kółko samokształcenia, gdzie czytaliśmy „Historję literatury polskiej“ Spasowicza, *Historję Polski* — Chociszewskiego. Z b-ki szkolnej (rosyjska) korzystałem pod przymusem. W kl. 4-tej zacząłem korzystać z tajnej b-ki uczniowskiej“. (rolnik, l. 53, szkoła średnia w Mińsku, uk. wyższy zakład roln.).

Zrodzone może z ducha młodzieńczej przekory, z chęci tak właściwej wiekowi młodzieńczemu — przeciwstawiania się wszelkiemu autorytetowi, zwłaszcza zaś noszącemu na sobie obcy, wrogi stempel — kółka tajne — stopniowo, w starszych zwłaszcza klasach zamieniają się w prawdziwe kuźnice, z których bucha czystym płomieniem entuzjazm, umiłowanie tego wszystkiego co polskie, a więc w pierwszym rzędzie umiłowanie książki polskiej.

Dobrze tłumaczy psychiczne podstawy tego ciekawego zjawiska Żeromski w „Syzyfowych pracach“:

„Zakaz policyjny, traktujący genjusz Mickiewicza, jako nie- były, usiłujący zniweczyć pamięć o życiu i czynach Kościuszki, wzmógł tylko ciekawość, energję badania i miłość. Czytano rzeczy zabronione ze zdwojoną starannością, uczono się ich namiętnie i z uniesieniem, czego nie byłoby może, gdyby te dzieła były legalnemi, jak pisma Puszkina i Gogola“ (str. 266—7).

Nikt też tak wiernie nie przedstawił atmosfery, panującej w takich „tajnych kółkach“ jak Żeromski w „Syzyfowych pracach“ i „Urodzie życia“.

Przytoczenie paru wyjątków z tych utworów zastąpi nam całe tomy charakterystyk, opisów, komentarzy.

Należy zaznaczyć, że te wyjątki posiadają wybitny charakter pamiętnikarski, stanowiąc tem cenniejsze źródło do odczucia ducha owych czasów, które żyją dziś jedynie we wspomnieniach nielicznych przedstawicieli starszego pokolenia.

Oto jak wyglądają zebrania, poświęcone czytaniu „zakazanych książek“, organizowane przez Andrzeja Radka, ucznia siódmej klasy gimnazjum w Klerykowie:

„W szafce wyrzuconej przez rodzinę Płoniewiczów do pokoju Radka mieściły się zniszczone, zdane na łaskę i niełaskę szczurom utwory Mickiewicza i Słowackiego, „Historja powstania listopadowego“ M. Mochnackiego, mnóstwo pamiętników z 1831 i 1863 r., broszury polityczne, wydania pisarzy okresu Zygmuntownskiego, przekład Boskiej Komedji, dzieł Szekspira, powieści Wiktora Hugo, Balzaca i t. d., wreszcie dosyć utworów literatury miejscowej.

Radek przelknął to wszystko naprzód sam w ciągu trzechletniej samotności, a gdy się zaznajomił z Zygierem i ośmioklasistami, nosił rzecz po rzeczy na zebrania.

Każda przyniesiona książka była nowością, do której rzucano się z takim zaciekawieniem, z jakim dziś czyta się telegraficzne wiadomości w ostatnim dzienniku o najświeższych zdarzeniach w świecie politycznym. A więc cóż mówi ten Dante w swem „Piekle“, co opisuje Szekspir w „Królu Lirze“? Cóż to jest ten Faust?

W rozmowach zestawiano książki przeczytane i równano utwory nieraz w sposób bardzo zabawny. Częstokroć wprost od „Jerozolimy wyzwolonej“ przechodzono do Eugenjusza Sue, albo do jakiej autorki wielkobrytańskiej, której nazwiska tłumacz polski wcale nie kładł w tytule dzieła, jakby dla uchronienia szanownej lady od kompromitacji wobec publiki „Kraju przywiślańskiego“ i znowu w płomiennym zapale sądono wyprowadzone postacie, charaktery i sytuacje.

Do każdego płodu myśli ludzkiej banda tych młodzieńców przychodziła z natręctwem i bezwzględnością, roztrząsała je nieraz z prostactwem, a najczęściej z zachwytem, który już drugi raz w życiu się nie powtarza“. (Syzyfowe prace, str. 267).

W „Urodzie życia“ spotykamy równie ciekawy opis potajemnych zebrań uczniowskich na stacji u prof. Kozdroja, obserwowanych okiem Piotra Rozłuckiego:

„Lecz oto jeden z przybyszów nieznany Piotrowi wydobył z zanadru książkę i zaczął półgłosem czytać. Był to jakiś traktat zakazanie ekonomiczny. Uczeń czytał ów elaborat z przejęciem, a nawet z pasją, od której mu uszy poczerwieniały.

Potem nastąpił odczyt o upadku Polski, a na zakończenie „wysmukły brunecik z niebieskimi oczyma, piękny, jak panienka przebrana za ucznia, wypowiedział z pamięci poemat Słowackiego p. t. „Grób Agamemnona“. Mówił z konieczności półgłosem, nieco afektacyjnie i czułościowo, ale z niezwykle powodzeniem. Słuchacze nagrodzili go rześzystym, choć zupełnie cichym oklaskiem. Komunistyczne zaciąganie się jednym na wszystkich papierosem zamknęło to tajne posiedzenie“. (Uroda życia, str. 88—9, t. I).

A oto jak wyglądała biblioteczka tajnego kółka gimnazjalnego, oddana na przechowanie Rozłuckiemu, z obawy przed wysłaniem. Cała „ścigana księżnica“ mieściła się w środku starej, odrapanej walizy, związanej szpagatem.

„Była to najbezwzględniejsza zbieranina druków. Rzeczy cenne leżały obok ramot, nowe studia filozoficzne i prace z zakresu historii obok starych śmieci i strzępów, poezje Mickiewicza i Słowackiego obok dodatków powieściowych do jakiejś gazety, przekłady z obcych języków obok starych, poźółkłych broszur politycznych.

Niektóre z tych książek zastanawiały rozmaitością swego druku. Tytuły i pierwsze stronicie ich pochodziły skądinąd niż wartość środkowa. Jakaś, na przykład, wnosząc z tytułu, powieść angielska bezimiennej autorki, a wewnątrz dzieje powstania listo-

padowego, spisane przez Mochmackiego — albo — z wierzchu niby to jakieś nieplodne „Ziarnka“ i szczerze „Plewy“ wydane najcenzuralniej, a w środku poezje gorzkie i smutne, drukowane za dawnych lat w Lipsku, zaiste dla wnuków“ (str. 113—114, t. I).

Czyż trzeba się dziwić że książka, tropiona z zapalem godnym lepszej sprawy, uważana była w oczach tej młodzieży za coś świętego, w każdym razie nadzwyczajnego. Im większa była zaciekłość w zabranianiu, tem większą aureolą cudowności i legendy zdobiły ją, tak skłonne do entuzjazmu i uniesień dusze młodzieńcze.

I czyż rzeczywiście nie było coś cudownego w tych drogach, któremi wędrowała wówczas książka, pomimo tego, że przedostawała się ona często za sprawą zwyczajnych, czasem aż nadto pospolitych, niepozornych ludzi. Czyż nie na legendę zakrawa dzisiaj ciekawy szczegół, przytoczony przez jednego z odpowiadających na ankietę o sposobie, w jaki wówczas przedostawała się książka do rąk młodzieży:

„Co tygodnia przychodził Żyd do każdego mieszkania (w Mińsku), gdzie kwaterowali uczniowie Polacy i zostawiał nie więcej niż dwa tomy. Za to pobierał b. małą (nie pamiętam jaką) opłatę“.

Ściśle ograniczone ramy pracy nie pozwalają przytoczyć mi tu wszystkich ogromnie ciekawych wspomnień b. wychowanków szkoły rosyjskiej z ery największego ucisku. Wspomnę tylko o jednym jeszcze fakcie, który najbardziej może przekonać nas o cudowności i niezwykłości dróg książki w tych czasach. Praca wielu tajnych kółek samokształcenia nie ograniczała się tylko do wewnętrznej działalności, ale nierazkro promieniowała i rozszerzała się na miejscową ludność. Jakim cudem całe komplety i biblioteczki nielegalne dostawały się na wsie, pozostające w sfe-

rze działania ruchliwych kółek, unikając czujności tropicieli — to jest naprawdę tajemnicą.

Inż. Adam Kowalski w „Księdze Pamiątkowej Siedlczan“ podaje właśnie fragmenty z tak szeroko pojętej roboty konspiracyjnej w okresie 1888—1899 (str. 352 in. Nielegalne kółka samokształcenia w gimn. siedleckiem).

„Włościanin b. sympatyczny Uziak brał odemnie książki dla okolic Chodowca, Kisielan. Przez kogo innego zetknąłem się znów z Gorlicami. Do wsi Opole i Igań literatura dochodziła przez kol. Skupia. Wśród kolejarzy rozpocząłem robotę przez jednego z funkcjonariuszy p. G. I znów praca bibliotekarska wśród ludu miała charakter dwojaki. Wsiom — z jednej strony dostarczałem książek nielegalnych (najwięcej rozchodził się „Polak“, Opowiadanie Ojca Szymona i t. p.). Z drugiej strony, chcąc możliwie przekonywająco i przyciągająco, w sposób bezpośredni i użyteczny wpływać na okolicznych włościan w kompletach książek dawaliśmy całe serje wydawnictw traktujących o uprawie roli, hodowli bydła, koni i t. p.

Oprócz tego puszczaliśmy na wieś doborowe rzeczy z belletrystyki. Jak dobrym był grunt do tego rodzaju poczynañ oświatowych, mogą świadczyć cyfry, charakteryzujące poczytność dzieł. Najbardziej rozrywaną książką była „Trylogja“ Sienkiewicza. Sześćdziesiąt trzy osoby czytały, względnie słuchały czytania (czytano zbiorowo) w ciągu 2 miesięcy. Następni pod względem poczytności były „Szkice“ Adama Szymańskiego — przeczytało je w tym samym okresie 52 osoby. Dopiero po tych dziełach nęcącemi książkami były dziełka rolnicze. W ciągu 2 miesięcy były przeczytane i przestudjowane przez 36 osób“.

Szkoła polska.

Przechodzimy do analizy odpowiedzi osób, które rozwiyały się już pod wpływem szkoły polskiej. Jeżeli z liczby 107 odpowiedzi, zawierających określenie stosunku do zagadnienia, wyeliminujemy 26 odpowiedzi, dotyczących szkoły zaborczej — pozostaje nam 81 (46 m. 35 k) głosów, odnoszących się wyłącznie do szkoły w Polsce Niepodległej.

Niewielką stosunkowo liczbę odpowiedzi, odnoszących się do *szkoły powszechnej*, wytłumaczyć należy tem, że

kwestjonariusz nie dawał wyraźnego rozróżnienia tych 2 typów, a ze stylizacji pytań pobocznych wynikałoby, że głównie chodzi o szkołę średnią.

Zbyt szczupła ilość odpowiedzi nie pozwala też na wprowadzenie ogólniejszych wniosków. Nasuwa się przypuszczenie, że najbardziej skutecznym czynnikiem w sferze zainteresowań czytelniczych w tym właśnie okresie — to wpływ osobisty nauczyciela, zależny od jego intelektualnych i moralnych wartości. Oto parę głosów, z których przebijają wyraźnie entuzjastycznie nastrojony stosunek do uwielbianych postaci wychowawców, pozostałych na zawsze w miłych wspomnieniach:

„Nauczyciel mój był w moim pojęciu ideałem człowieka, do którego poziomu pragnęłam się podnieść przez zdobywanie wiedzy“. (nauczyciel, l. 27, wieś).

„...nauczycielka, którą obdarzałam wielką sympatją i zaufaniem“. (studentka, l. 24, ojciec — rzem.).

„Pani K. — prześlicznie czytała. Potrafiła nas wzruszyć do głębi. Książkę, którą ona zaczęła czytać musiałam zdobyć i dokończyć“. (nauczycielka, l. 22).

Wpływ lekcji języka polskiego zaznacza się tylko w 2 przypadkach. Naturalnie, że wyższe klasy szk. powsz., w których czyta się już całe utwory, a nie poprzestaje się na przerabianiu „nudnych“ zazwyczaj, a w każdym razie dobrze już znanych dziecku „ustępów“ z „Wypisów“ — dają więcej możliwości wywierania wpływu na zainteresowania.

„Szkoła powszechna wpłynęła na moje zainteresowanie się książką w ostatnich 2 latach pobytu w niej (wtedy zacząłem gromadzić do biblioteczki nowelki w wyd. B. U. L., które poznałam na lekcjach polskiego“. (nauczycielka, l. 21, Łódź).

„Szkoła powszechna wpłynęła na mnie pod względem czytania b. dodatnio. Śwoboda w wyborze lektury była tem, że czytałem to, do czego miałem zainteresowanie i ta pewnego rodzaju wolność wzbudziła we mnie szacunek do tych ludzi, którzy nie krępowali mnie w wyborze książek“. (nauczyciel, l. 27, wieś podm.).

Natomiast biblioteczki szkolne, zapewne wskutek chronicznego braku wszystkich b-tek szkolnych — większej ilości książek, któreby rzeczywiście mogły zainteresować młodzież — tracą w świetle ankiety możliwość jakiegokolwiek oddziaływania.

Szkoła średnia.

Zacniemy od analizy odpowiedzi tych osób, które zaznaczają wyraźnie dodatni wpływ szkoły na rozwój zainteresowań czytelniczych. Oczywiście nie wszystkie odpowiedzi zawierają wyszczególnienie trzech czynników oddziaływania. Podkreślenie, wymienienie jednego z nich wpłynęło na zaliczenie do tej grupy. Tem się tłumaczy dość duża ilość odpowiedzi, uznanych za wyraz dodatniego ustosunkowania się do szkoły średniej, a właściwie za wyraz dodatniej roli szkoły w dziedzinie zainteresowań czytelniczych (51 odp. na 81 głosów — co stanowi 64% w tem 33 m. 18 k.).

Uderza od pierwszego rzutu oka ścisła zależność między stopniem oddziaływania szkoły, a środowiskiem, w jakim się ona znajduje. Wszystkie te odpowiedzi, podkreślające dodatni wpływ któregośkolwiek z czynników pochodzą od osób, które uczyły się w większych miastach (Warszawa — 8 odp., Kraków — 3, Łódź — 2 i t. d.). Jest to fakt najzupełniej zrozumiały. W większym środowisku spotykamy zazwyczaj odpowiedni dobór sił nauczycielskich: zwłaszcza w takich środowiskach, o rozbudzonym życiu umysłowym, jak Warszawa, Kraków — rekrutują się one przeważnie z szeregów entuzjastów, myślących stale o doksztalcaniu się, ku czemu znajdują zrestą odpowiednie warunki.

Nie da się zaprzeczyć, że przede wszystkim wpływ osoby nauczyciela, jego stosunek do przedmiotu — odgrywa w tym wypadku najważniejszą rolę. Nauczyciel-entuzjasta, miłośnik literatury nie będzie się czuł skrupowany programem, nawet w jego ciasnych ramach potrafi wychowankom zaszcześcić zamięłowanie do przeżywanych wspólnie, a nietylko „przerabianych“ po rzemieślniczemu utworów.

Możność głębszego oddziaływania przy pomocy lekcji literatury ojczystej — zwiększa się oczywiście w wyższych klasach, gdzie istnieje już znacznie większa swoboda w doborze lektury nadobowiązkowej, a nadto możliwość zapoznawania się ze znacznie bliższą, bardziej dostępną, a zarazem aktualną literaturą współczesną. Oto bardziej charakterystyczne odpowiedzi:

„W wyższych klasach gimnazjum czytywałam częstokroć książki, pozostające w związku z przerabianym w klasie, a interesującym mnie pisarzem (np. studjum Kleinera o Słowackim)“. (studentka, l. 24, W-wa).

„Lekcje literatury w klasach wyższych prowadzone przez specjalistów, miłośników języka... (wywarły wpływ)“. (nauczyciel, l. 26).

„W gimnazjum polskim — lekcje języka polskiego frapujące, wpływ nauczycieli entuzjastów dla piękna i polszczyzny“. (art. malarz, l. 30, W-wa).

„Od klasy IV (15 l.) obudziło się we mnie głębsze zainteresowanie książką. Zwracałam uwagę i rozkoszowałam się już wówczas piękną formą, językiem, stylem“. (studentka, l. 20, W-wa).

Nietylko jednak lekcje języka polskiego i literatury wpływają na rozbudzenie chęci do czytania. Historia, geografia, mogą odegrać znaczną rolę przez polecenie stosowanej do poziomu klasy lektury uzupełniającej.

„Dopiero w kl. III i IV, a nawet o ile się nie mylę w II, a więc od 12 r. życia odegrała dużą rolę, jako świetna pośredniczka i znawczyni stosunku duszy dziecka do książki — nauczycielka

historji, która umiała wzbudzić prawdziwe zamiłowanie i smak w doborze książek". (nauczycielka, l. 21, Łódź).

„...raczej wykłady historji i geografji rozwijały chęć przeczytania dzieł, traktujących o tematach wykładanych". (dziennikarz, l. 26).

„Lekcje literatury w gimnazjum wpłynęły na mnie o tyle, że wzbudzały we mnie pewne zainteresowania, które zaspokoić się starałem odpowiednią lekturą. Większy wpływ wywarły na mnie lekcje religji, które prowokowały mnie do czytania literatury antyreligijnej". (student, l. 23, Kielce).

Znaczną rolę odegrać mogą także, organizowane samorzutnie w celach samokształceniowych kółka, gdzie atmosfera swobody, nieskrępowania może wywierać czasem większy wpływ aniżeli obowiązkowe lekcje literatury w szkole.

„Seminarjum nauczycielskie. W lekcjach brałem pierwszorzędny udział, zorganizowaliśmy ponadto nadobowiązkowe zebrania kółka polonistycznego, gdzie zapoznawaliśmy się z dziełami literatury polskiej". (nauczyciel, l. 29, W-wa).

Wpływ *biblioteki szkolnej* idzie mniej więcej równoległe do omówionego już wpływu lekcji literatury i innych przedmiotów, to znaczy — występuje silniej w starszych klasach, w miarę rozwoju zainteresowań, różniczkowanych przez dobór odpowiedniej lektury nadobowiązkowej.

Zależność od środowiska (większe, mniejsze) jest tu jeszcze bardziej oczywista i zrozumiała.

Jako czynnik głębszego zainteresowania się biblioteką zaznaczają odpowiadający — moment swobody w doborze lektury:

„Szkolna biblioteka nauczyła mnie, że można wybierać taką książkę, którą chce się w danej chwili czytać". (nauczycielka, l. 32, gimn., Kielce).

Jako cechę decydującą o wartości b-ki wymieniają odpowiadający — przeważnie obfite zaopatrzenie jej

w interesujące książki. Niejednokrotnie podkreślane jest znaczenie wejścia w bliższy kontakt z biblioteczką szkolną, przez sprawowanie funkcji pomocniczych przy wypożyczaniu. Fakt ten nie wymaga zresztą komentarzy.

„Korzystałam chętnie z b-ki szkolnej: od klas młodszych miałam przywilej dostawania książek przeznaczonych dla starszych: w klasach starszych byłam pomocniczą bibliotekarką — książki dla siebie dostawałam z b-ki nauczycielskiej“. (nauczycielka, l. 25).

„W szkole średniej prowadziłem bibliotekę szkolną“. (bibliotekarz, l. 23, gimn.).

„Byłam główną bibliotekarką szkolnej b-ki i będąc w wyższych klasach czytywałam wiele“. (studentka, l. 22, Łódź).

„...nawet w kl. 7-mej zostałam bibliotekarką“. (studentka, l. 21, Białystok).

Naogół ankieta przyniosła w tym zakresie materiału dość skąpy, odpowiedzi są aż nadto zwięzłe, nie pozwalając na głębszą analizę.

Przechodzimy teraz do analizy wielkiej ilości głosów (30 — co stanowi 36%), które stwierdzają brak jakiegokolwiek wpływu szkoły na rozbudzenie zainteresowania ku książce, a często podkreślają działanie raczej hamujące.

Sądy te oparte są nie na przelotnych wrażeniach, czy na uprzedzeniach, jakie nosi w duszy każdy „sztubak“, lecz wypowiedane są z pewnej perspektywy oddalenia, są przeto obiektywne i przemyślane: wypowiedają je przeciw ludzi, którzy sami spełniają obecnie obowiązki wychowawców.

Czynnik osobistej niechęci do dawnych wychowawców, gorycz niewyrównanych rachunków — nie przychodzi prawie do głosu. Wszystkie inne odpowiedzi, poza lakonicznymi „nie“, „żaden“ lub zupełnym unikaniem odpowiedzi (w 13 wypadkach) — zawierają b. spokoj-

ną, choć czasem nie pozbawioną surowości ocenę rzeczywistego stanu.

Bardzo silnie podkreślony jest przede wszystkim wyraźny konflikt między tem, co polecała szkoła, a istniejącymi wówczas w duszy zainteresowaniami, konflikt, który nie da się wprawdzie w zupełności usunąć, może być jednak przy pewnym wysiłku ze strony wychowawców „łagodzony”.

„Wpływ szkoły średniej b. słaby. Lekcje języka polskiego i literatury — bez większego wpływu, gdyż lektura obowiązkowa tylko w części pokrywała się z zainteresowaniami“. (urzędnik, l. 29, miasto prowinc.).

„(Wpływ) żaden. Wszystkie książki czytałem parę lat wcześniej, zanim były polecane. Szkoła zresztą poleca książki tylko klasyczne(?), a te nie wstrząsają duszą dziecka i ocenia się je dopiero w późniejszym wieku“. (urzędnik, l. 26).

„Lekturę, zalecaną przez szkołę, z wyjątkiem „Trylogji“ Sienkiewicza — uważałam za nudną“. (bibliotekarka, l. 35, W-wa).

„Mając lat 16 wstąpiłam do gimnazjum, ale nie interesowały mnie wówczas specjalnie książki, polecane przez szkołę“. (studentka, l. 23, miasteczko).

„Lekcje literatury sprawiły mi ogromne rozczarowanie. Oczekiwałam, że będą dla mnie czymś żywym i ożywczem, że będą skondensowaniem czarującej piękności słowa — a na początek wkuwaliśmy przez 3 miesiące — Bogurodnicę (sic!). Później polubiłam stary język“. (bibliotekarka, l. 28, gimn., Kołomyja).

Znaczenie polecanej do domu lektury obowiązkowej ogranicza obowiązek składania sprawozdań, — a więc znowu czynnik przymusu, który jednak rzadko wywierał wpływ na pogłębienie, raczej przyzwyczajał do powierzchowności.

„Lektura obowiązkowa — domowa nie wzbudzała specjalnego zainteresowania, ponieważ wymagane były sprawozdania co pewien czas, a robiło się je „na chybcika“. (student, l. 21, gimn.).

„Lekcje języka polskiego — czynnik musu odrabiania i słuchania wszystkiego według programu był tylko sztuczną tamą“. (bibliotekarz, l. 25, Łódź).

A oto ciekawie wyłoniony problem, odgrywający zwłaszcza w niższych klasach ważną rolę, kwestja „Wypisów“, urywków, nie zawsze najszcześliwiej wyrwanych z żywego ciała utworu, czy też czytania całości.

„...na pytanie czemu w wypisach szkolnych niema całych utworów lecz urywki z nich, nie skierowywano do całości dzieł, lecz bagatelizując pytanie — odpowiadano, że w starszych klasach o tych dziełach będzie mowa“. (bibliotekarka, l. 27, Łódź).

W wielu odpowiedziach spotykamy się ze zdecydowanie ujemnem określeniem oddziaływania lekcji literatury.

„...te mnie raczej zniechęcały do czytania, obrzydziły mi utwory, przerabiane w szkole“. (nauczyciel, l. 28).

„Lekcje języka polskiego przeszkadzały mi raczej niż ułatwiały czytanie ulubionych książek“. (nauczyciel, l. 29).

„Naogół szkoła średnia pozostawiła b. złe wspomnienia. Brak taktu i nieuctwo moich profesorów nie wpływało dodatnio. Za zapracowane pieniądze przy oprawie książek w ukryciu kupowałem niezawsze wartościowe książki. Nie zwracałem się prawie nigdy po radę do nauczycieli, znając ich i przez to bojąc się wyszydzenia“. (student, l. 29, sem. naucz.).

Szkicowość i zwięzłość odpowiedzi, nie wydobywa oczywiście na jaw wszystkich motywów, które zmuszają do wyrażania podobnie zdecydowanych sądów o wpływie szkoły na stosunek do książek, na przeżywanie zawartych w nich myśli i uczuć.

Bardzo wnikliwie, z właściwą sobie żywością ujmuje jedno z najciekawszych zagadnień w tej dziedzinie Boy. Żeleński. Przytaczam tu wyjątek, który znakomicie uzupełnia i pogłębia przytoczone wyżej głosy:

„...szereg rzeczy spiskuje przeciw bezpośredniości naszego odczuwania. W ich liczbie szkoła zajmuje może naczelnie miejsce. Nie chodzi mi tu o krytykę tej czy owej szkoły, może być lepsza, gorsza, mogą być zwłaszcza różnice indywidualne między nauczycielami: chodzi o szkołę zasadniczo, o formę, w jakiej w młodocianym wieku podają nam literaturę.

Dysonanse stąd wynikłe są u nas jaskrawsze może, niż gdziekolwiek, ze względu na przewagę poezji w naszej literaturze. Poezja i szkoła, natchnienie i obowiązek, liryzm i klasyfikacja! Można by powiedzieć, że szkoła zbiera bukiet najwonnějších kwiatów i skrapia je asofetydą nudy i przymusu.

Iluż dziesiątków lat nieraz potrzeba, aby odzyskać wrażliwość na utwór poetycki, który się kuło na pamięć, który się słyssało setki razy mechanicznie recytowany, przy którego rozbiornie ziewało się w letnie popołudnie. Takie utwory, jak: Farys, Reduta Ordon, Oda do młodości zostały pożarte przez Molocha szkoły. Gdybyż ten upajający Farys był Artura Rimbaud, gdybyż go się czytało pod lawką. Trudno o większy paradoks, niż ten szalony pęd przez pustynię, hamowany co chwila komentarzem nauczyciela". (Ludzie żywi. — Mickiewicz, a my, str. 159. Patrz: Bibliografja).

Stosunek do *biblioteki szkolnej* wydobywa te wszystkie cechy i czynniki, które dyskwalifikują wartość każdej b-ki, a mianowicie:

a) brak swobody w wyborze, spowodowany niby względami wychowawczymi, narzucanie zgóry, bez dokładnej znajomości zainteresowań młodzieży książek, uznanych oficjalnie za pożyteczne;

b) zbyt szczupły, ograniczony dobór książek;

c) zła organizacja, (nierregularność w wypożyczaniu, zbyt mała ilość godzin otwarcia).

A oto najcharakterystyczniejsze głosy:

„Biblioteka gimnazjalna zawierała dzieła, potrzebne kończącym studia, nauczycielom — inne dzieła — luksusowo oprawne do czytania na miejscu. Szkoła nie posiadała czytelni, ani stałych godzin otwarcia i uprzywilejowania księgozbioru. Książki — wypożyczone do domu w przerwach między lekcjami — dawno już były mi znane". (bibliotekarz, l. 27).

„W bibliotece szkolnej były albo książki już mi znane, albo w stylu „dla dorastającej młodzieży“, których niecierpiałem (uczyłam się w klasztorze)". (bibliotekarka, l. 28).

„Szkoła średnia nie miała odpowiednio do zainteresowania dobranych książek". (nauczyciel, l. 30).

„Złe zorganizowana — wpływ znikomy". (student, l. 21).

„Biblioteka szkolna, choć obszerna nie była przez uczniów wykorzystywana. Chętniej korzystano z innych np. P. M. S.". (nauczyciel, l. 27).

„Z biblioteki szkolnej korzystałem w gimnazjum, ale nie wystarczała mi ona“. (student, l. 23).

„Biblioteka nieczynna“. (urzędnik, l. 29, miasto prow.).

„W gimnazjum nauczyciel, który wydawał książki i specjalny rodzaj książek — nie ciekawych naogół — zabijał (zamiłowanie) miast wdrażać do czytania“. (bibliotekarz, l. 25).

Na zakończenie tego przeglądu należy przytoczyć pocieszające spostrzeżenie, że w odpowiedziach najmłodszej generacji uderza właśnie ton dodatniego ustosunkowania się do szkoły, nierzadko przechodzącego nawet w entuzjizm. To znaczy, że od tych czasów przejściowych, od okresu, prób i poszukiwań zmieniło się bardzo pod tym względem.

Bibliotek szkolnych przybywa, powiększają się szeregi nauczycieli-entuzjastów, miłośników języka i literatury, starających się własne zamiłowania przelać w dusze wychowanków. W szkole powszechnej — zwłaszcza w wyższych klasach dokonał się już zasadniczy zwrot — od nudnych wypisów i „książek do czytania“ — do całości utworów.

Zastrzeżenie, które poczyniłem na wstępie — o konieczności rozpatrywania wpływu szkoły niejako z punktu widzenia historycznego, zyskuje więc poważne uzasadnienie w oparciu o rzeczywistość.

3. BIBLIOTEKA PUBLICZNA.

Dość skąpe i fragmentaryczne dane, jakich dostarczyła ankieta — nie pozwalają niestety na pełniejszą charakterystykę i uwydatnienie roli b-ki publicznej w dziele pośredniczenia między książką, a czytelnikiem. Wielką stała przez się to szkoda, gdyż zwłaszcza w chwili obecnej zagadnienie b-tek publicznych jest b. aktualne. Znaj-

dujemy się bowiem w przededniu uchwalenia ustawy o bibliotekach gminnych, a zagadnienie sieci b-tek w całym kraju jest przedmiotem dyskusji, ogarniającej nie tylko fachowe koła bibliotekarzy, ale interesującej również bardziej uświadomiony ogół.

Przyczyny słabszej, aniżeli w innych wypadkach — reakcji na przedstawione zagadnienie należy szukać w samym jego sformułowaniu. Pytanie (p. — Kwestjonariusz) jest zbyt skondensowane, sugeruje raczej pytanie poboczne, umieszczone obok w nawiasie. Znaczna ilość odpowiadających uległa zresztą tej sugestji, przypuszczając, że chodzi tu tylko o podanie roku korzystania (48 na 116 odpowiadających (40%) zaznacza tylko rok, w którym zaczęto korzystać z biblioteki).

Charakterystycznym jest w każdym razie fakt, że z pośród odpowiadających tylko 16 osób (a więc 13%) nie pozostawało z jakichkolwiek powodów w bezpośrednim kontakcie z b-ką publiczną. To dowodzi, że obecnie (oczywiście w środowiskach większych) nie jest już ona taką rzadkością, jaką była przed laty kilkudziesięciu.

Weźmiemy najpierw pod uwagę te wypadki, w których odpowiadający albo pozostawili rubryki niewypełnione (8), albo wyraźnie zaznaczają powód, dla którego z b-tek publ. nie korzystali (8).

4 osoby podają jako przyczynę — brak biblioteki (3 osoby starsze, należące już do innego pokolenia — mężcz. l. 52, 53, kob. l. 45, i 1 przedstawiciel młodszego pokolenia — l. 26). U 4 innych osób, które nie korzystały nigdy z b-tek publ. — spotykamy jako powód — inne źródło otrzymywania książek.

„Nie korzystałam nigdy z b-tek publ. ponieważ w 16 r. życia zaprzyjaźniłam się z koleżanką, kupującą sobie b. dużo książek.

Gusta miałyśmy podobne. Ja sama kupowałam sobie również trochę książek“. (nauczycielka, l. 24, ojciec — rzem. do 8-miu lat wieś, później, W-wa).

„Biblioteka została otwarta (w mieście) wówczas, kiedy korzystać mogłam z książek szkolnych (biblioteka gimnazjalna)“. (studentka, l. 22, pow. miasto, Lub.).

„Nie korzystałam, tylko pośrednio z wypożyczalni prywatnych, t. j. czytam książki, brane przez innych, uprzednio naraższy się, co wziąć“. (studentka, l. 23, W-wa).

Kiedy zaczęto korzystać z b-ki publ.

| Rok życia | Ilość odp. | |
|--------------|------------|--------|
| | Mężczyzn | Kobiet |
| 7 | 1 | 2 |
| 8 | 4 | 3 |
| 9 | 6 | — |
| 10 | 5 | 3 |
| 11 | 2 | 2 |
| 12 | 5 | 2 |
| 13 | 3 | — |
| 14 | 6 | 1 |
| 15 | 7 | 5 |
| 16 | 4 | 7 |
| 17 | 5 | 2 |
| 18 | 4 | 3 |
| po 18 | 12 | 6 |

Jeżeli przyjrzymy się podanej wyżej tabelce, to zauważymy łatwo, że wśród mężczyzn połowa, a wśród ko-

biet przeważająca liczba zaczęła korzystać z bibliotek publicznych, dopiero po 14-ym roku życia. Fakt ten da się łatwo wytłumaczyć, gdy weźmiemy pod uwagę miejsce zamieszkania tych osób — w okresie dzieciństwa. Otóż większość z nich pochodzi ze środowiska bądź wiejskiego, bądź małomiasteczkowego, gdzie biblioteki nie było. Dopiero w okresie nauki w szkole średniej, w wyższych jej klasach miała możliwość młodzież ta wejść w kontakt z b-ką publiczną. Dość znaczna liczba (25) zaczęła korzystać z biblioteki publ. już po ukończeniu szkoły średniej, w okresie studjów wyższych.

Zkolei — prawie wszystkie osoby, które zaczęły korzystać z b-ki publ. przed 14-tym rokiem życia — pochodzą albo ze środowisk wiejskich (Łódź, Warszawa, Kraków), bądź też wcześniej w okresie nauki szkolnej zaczęły korzystać z usług biblioteki.

Naogół ankieta nie wykazuje znaczniejszych różnic w natężeniu korzystania z b-tek, między obu płciami (w zależności od wieku). Tabelka wykazuje, że o ile dla chłopców wiek 9—10 l., a później 14—15, jest pod względem nasilenia najbardziej charakterystycznym, to u dziewcząt daje się zauważyć stosunkowo wcześniejsze korzystanie (7—8), a później wzrost dopiero w 15—16 r. życia).

Najbardziej charakterystyczny, ciekawy stosunek do biblioteki publicznej ujawnia się w odpowiedziach tych osób, dla których była ona w dzieciństwie i młodości jedynym źródłem książek, gdy ani atmosfera domowa, ani szkoła nie wpłynęła na rozwój zainteresowania ku książce.

Ciekawie zaznacza się w tych wypadkach ustosunkowanie do biblioteki szkolnej, dostarczając dowodu, że właśnie b-ka publ. była rodzajem ucieczki od niej.

Analizując ustosunkowanie się do biblioteki szkolnej

podkreśliłem jeden z motywów, odstręczających i zniechęcających do b-ki, a mianowicie ową narzucającą się wszędzie i zawsze „postawę wychowawczą“ nauczyciela, owo natrętne, stosowane w każdej okoliczności, bez wyczucia duszy dziecka „podsuwanie“ odpowiedniej lektury. Zapomina się przytem, że dzieci, a zwłaszcza młodzież mają wysoko rozwinięte poczucie własnej niezależności, że nieraz ta hegemonja starszych, narzucana we wszystkich dziedzinach, męczy je i drażni, podobnie jak zwracanie się do wyrostka, który uważa się już za dorosłego — z kłopotliwym, kompromisowym zwrotem: „może kawaler usiądzie, niech „kawaler“ zrobi „to a to“.

Tymczasem w każdej, nawet najlepiej urządzonej bibliotece szkolnej istnieje ów czynnik skrępowania, wyczuwanej zależności od woli wychowawcy. Już ten sam fakt, że w b-ce publicznej zaciera się mimowolnie ta różnica, jaką w życiu zawsze starsi zaznaczają, że tu młodociany czytelnik czuje się traktowanym, jak dorosły (źle jest, gdy bywa inaczej), że ma możność samodzielnego doboru — wpływa na zupełnie inne ustosunkowanie się do biblioteki.

Ideałem byłaby możność samodzielnego wyboru bezpośrednio z półek, sposobność do przeglądania większej ilości książek. Świadczą o tem odpowiedzi osób, które w młodości bądź-to pracowały w bibliotece, bądź miały dostęp do półek.

„Biblioteka dla dzieci. W 8-ym roku życia już z niej korzystałam. Bezpłatna była — Pani była dobra — pozwoliła nieraz dojść do półek — powierzała mi układanie książek. Kochałam czytelnię i ze smutkiem i żalem odchodziłam, gdy drzwi jej były zamknięte, bo pani chora“. (nauczycielka, l. 22, miasto w woj. centr.).

„Później pracowałem w bibliotece Tow. Krzewienia Oświaty

(Łódź), więc miałem dostęp do półek i nie byłem krępowany ilością wypożyczanych książek". (bibliotekarz, l. 25).

Ciekawie zaznacza się ta różnica stosunku do biblioteki publicznej i szkolnej w przytoczonych niżej odpowiedziach:

„Wogóle b-ce (publ.) najwięcej zawdzięczam — cały rozwój światopoglądu i zainteresowań życiowych (B-ka Tow. Krzewienia Oświaty i Książnica Dziecięca Tow. „Wiedza“ w Łodzi)“ (bibliotekarz, l. 25, ojciec — rob. fabr.).

Ta sama osoba pisze o bibliotece szkolnej:

„W gimnazjum — nauczyciel, który wydawał książki, i specjalny rodzaj książek nie ciekawych naogół, zabijał (zainteresowanie), miast wdrażać do czytania“.

Obok przytoczonej wyżej, entuzjastycznej charakterystyki b-ki publicznej znajdujemy takie określenie stosunku do biblioteki szkolnej:

„W b. małej mierze (wpłynęła na rozwój zainteresowań), dopóki nie dostałam pozwolenia brania książek z wypożyczalni dla dzieci. Potem z b-ki szkolnej nie korzystałam“.

Niewątpliwa wyższość b-ki publicznej nad szkolną znajduje potwierdzenie nie tylko w tych kilku, przytoczonych wyżej głosach. Zarówno bezpośrednia obserwacja czytelnictwa w bibliotekach publicznych, jak i zestawienia statystyczne, mogą dostarczyć ogromnie ciekawego materiału.

Wymienię tylko jeden charakterystyczny szczegół, który narzuca się wprost uwadze nawet podczas najpobieżniejszej obserwacji. Znanem jest w b-kach publicznych zwracanie się do bibliotekarza z prośbą o wybór odpowiedniej książki. Czytelnicy starsi czują poprostu niechęć do wyboru książek na podstawie katalogu, niekiedy nie znajdując dość czasu na zbyt długie poszukiwania. Nato-

miast dzieci i młodzież dają przykład ogromnej pod tym względem samodzielności. Długie, niecierpliwiące czasem (jakże niesłusznie) bibliotekarza poszukiwania w katalogu — nie są objawem bezmyślności, niemożności zdecydowania się na wybór. To w większości wypadków rozkoszowanie się prosto możliwością wyboru, wykorzystywania niejako pełni praw obywatelskiej swobody, która tak ograniczoną jest w bibliotece szkolnej.

Ogromnie ciekawe wyniki przynoszą nam następnie zestawienia statystyczne bibliotek publicznych. Uderzające jest następujące zjawisko — oto młodzież stanowi w nich zazwyczaj najliczniej reprezentowaną kategorię czytelników.

Sprawozdanie Towarzystwa Bibliotek Publicznych — podaje za rok 1927 — 59,6% młodzieży wśród czytelników (w tem zaś młodzież-uczniowie szkoły średniej 43%). Statystyka poszczególnych b-tek dałaby napewno jeszcze ciekawsze cyfry, gdyż, jak zaznaczono w sprawozdaniu — w śródmieściu młodzież stanowi jeszcze silniej reprezentowaną grupę — do 70%.

O wiele bardziej imponujące cyfry podaje sprawozdanie Biblioteki dla wszystkich im. Hugona Kołłątaja w Dąbrowie górniczej (za lata 1906—27 i za rok 1928). Jak czytamy na str. 43 — od r. 1918 zaczęło się opanowywanie Biblioteki przez uczącą się młodzież. Wśród ogółu czytelników stanowi ona 77,7% (na 647 czytelników — 434 to młodzież, 232 chłopców i 202 dziewczęta).

Z innych, doniosłych zadań biblioteki publicznej należy choć wspomnieć o roli, jaką odegrała ona w czasie świadomie organizowanej walki z polskością, lub na obczyźnie. Bardzo ciekawe spostrzeżenia przynoszą z tej dziedziny przytoczone niżej odpowiedzi:

„Od lat 9-ciu korzystałem z b-tek publ. polskich, gdyż książki rosyjskie (uczyłem się w Rosji) wypożyczane były przeze mnie w b-ce gimnazjum. Ojciec — Polak-patrjota, dbał o to, aby wychowywać nas na dobrych Polaków i stałe zachęcał do czytania książek polskich, często czytając nam głośno ciekawe powiastki. Wpływ tych b-tek był znacznie silniejszy, jak b-ki gimnazjum, gdyż zawsze wołałem czytać książki w języku ojczystym jak obcym“. (naucz. l. 30, ojciec — lekarz, od 5—18 r. ż. pobyt w Smoleńsku i Wołogdzie).

— „Z biblioteki publicznej (T. C. L.) korzystałem poraz pierwszy w 10 r. życia t. j. z chwilą opanowania techniki czytania, zdobytego drogą samouctwa. Odtąd przestałem czytywać książki niemieckie, dając pierwszeństwo polskim“. (nauczyciel l. 28 — Górny Śląsk).

Te nieliczne coprawda głosy, pełne jednak uznania, nierzadko zaś nawet entuzjazmu względem biblioteki publicznej, świadczą o tem, że należy ją postawić w rzędzie najważniejszych czynników, zbliżających czytelników ku książce. Na przeszkodzie stoi oczywiście, zbyt mała ilość b-tek, aby mogły one odegrać tak decydującą rolę — i to właśnie w tych ośrodkach, gdzie inne „drogi“ książki są właściwie dotąd nieprzerąbanami, nieprzebytymi szlakami.

Rozpatrzmy zkolei głosy krytyczne, wysuwające na czoło motywy, wykluczające możność szerszego oddziaływania b-ki na czytelników wogóle, a specjalnie na tę kategorię czytelników, która oczekuje i żąda najwięcej od biblioteki.

Poprzednio zauważyliśmy już, że ową siłą, która pcha młodocianego czytelnika do b-ki publicznej jest głód wrażeń, zdobywczy, łaknący nowych przeżyć umysł, rozwijający się w silniejszym, aniżeli kiedykolwiek tempie, wymagający przeto większej liczby bodźców. Jest to ów okres przed dojrzwaniem (10—12 r.), a potem w 14—16 r. życia.

Bardzo słusznie nadano temu niewstrzymanemu pope-

dowi nazwę „głodu książki“. Rzeczywiście jest w tem zjawisku coś z fizjologicznego aktu zaspakajania głodu — niedarmo mówi się o „pochłanianiu“, „pożeraniu“ książek. Nigdy już potem nie czyta się tylu książek, co w tym cudownym okresie, a często już później nie przeżywa się równie głęboko, jak wówczas, w tym wieku, który tak niesłusznie nazywają starsi „cielęcym“.

„W okresie lat 10—14 czytałam przeciętnie 9 książek na tydzień (brałam w czytelni W. T. D. książki — jedną dla siebie, drugą „niby“ dla siostry, i dodatek naukowy — zmieniano tam 3 razy tygodniowo, wykorzystywałem pełnię swych praw. Wydawano często parę tomów na raz, ale dłużej, jak 2 dni nie trzymałam książki prawie“. (stud. I. 24. W-wa).

Podane w tem oświadczeniu cyfry nie są może jeszcze najwyższe. Przepuszczalny rekord w tej dziedzinie dostarczyłyby nierównie bardziej fantastycznych — w każdym razie da się stwierdzić że w podobnym tempie i podobnych ilościach nie czyta się już nigdy w życiu. Jeżeli obok tej zachłanności, wymienimy jeszcze takie cechy czytelnika młodocianego, jak wy tłumaczoną zupełnie niechęć do „cienkich książek“, a następnie traktowanie poradnictwa osób starszych jako zamachu na własną samodzielność — to dojdziemy do przekonania, że biblioteka publiczna ma nielada zadanie przed sobą do spełnienia. Zadowolenie takiego czytelnika, który ma o wiele większe wymagania, aniżeli dorośli — wymaga przede wszystkim odpowiedniego zaopatrzenia biblioteki pod względem ilościowym, przy zastosowaniu odpowiedniego doboru książek, które będą rzeczywiście czytane, a następnie budzącego zaufanie, dyskretnego, bez znieprawienia „wścibstwa“ kierowania czytelnictwem, bez krępowania swobody i indywidualności.

A oto parę przykładów, które przekonują, że wymienione postulaty zapewniają jedynie celowe i skuteczne od-

działywanie b-ki publ. Wymienione niżej głosy krytyki odnoszą się przeważnie do tych bibliotek towarzystw oświatowych, które opierają swą działalność na ofiarności publicznej — a przeto nie są prosto w możności zaspokoić wszystkich żądań czytelników.

„Dostęp do b-ki 2 razy w tygodniu, oraz ograniczenie, że nie wolno codziennie zmieniać książek utrudniał raczej szybszy rozwój zainteresowań“. (bibliotekarz l. 25, Łódź).

„W 9—10 r. życia (zacząłem korzystać). B-ka P. M. S., najwięcej jednak w okresie 13—14 l. Pożerałem wtedy prosto książki, naturalnie bez żadnego wyboru. Z biblioteki parafjalnej wypożyczałem kolejno powieści historyczne Kraszewskiego, gdy wyczerpały się powieści — brałem kolejno do czytania całą serję rozpraw apologetycznych „W pogoni za prawdą“ i „Głosów katolickich“, a wreszcie pozostały tylko „Żywoty Świętych“ ks. Piotra Skargi, które jednak ochłodziły mój stosunek do biblioteki. Przerzuciłem się wtedy znowu do b-ki Macierzy Szkolnej, która jednak nie mogła w zupełności zaspokoić mego „głodu książki“, traktowano mnie jak dzieciaka, częstując nudnemi, a co najważniejsze cieniutkimi książeczkami, „opowiadaniem dla młodzieży“, gdy ja łaknąłem tych książek, które czytają starsi“. (bibliotekarz l. 23, miasteczko pow.).

A oto najlepszy chyba dowód, jaki wywiera skutek nietaktowne postępowanie bibliotekarzy, niewątpliwie poddyktowane natrętną i niezgrabną troskliwością — chęcią uchronienia przed szkodliwym wpływem „nieodpowiedniej“ lektury:

„Gdy po kilkakrotnem zapotrzebowaniu (12 r. ż.) książki w b-ce P. M. S. nie wydano mi jej, stale odpowiadając, że jej niema, a przekoanałem się, że Nr. ten jest w szafie — oddałem ostentacyjnie legitymację, gdyż do biblioteki, w której kłamią i to nauczycielki nie mogą należeć“. (bibliotekarka l. 27, miasto w woj. łódzkim).

Niewątpliwie te odpowiedzi na ankietę, które zawierają jedynie ogólnikowe określenie stosunku do biblioteki publicznej — w zdaniach — „bez większego wpływu“, „wpływ mały“, „niewiele“ — rozwinięte, wysunęłyby na czoło —

jako motywy podobnego ustosunkowania się do b-ki wymienione poprzednio braki jej i wady.

Uogólniając, możemy powiedzieć, że najsilniej wpływ biblioteki publicznej zaznacza się w warunkach, które albo wykluczały możliwość jakiegoś oddziaływania na zainteresowanie się książką, (atmosfera domu rodzinnego, szkoła), albo ograniczały je do minimum. Wtedy b-ka odegrała rzeczywiście decydującą i wybitną rolę, a zadzierzgnięty między nią a czytelnikiem stosunek, przybrał cechy i charakter prawdziwej zażyłości. Im wcześniej dokonał się ten proces, tem trwalszy i pewniejszy stał się ów stosunek. Przyzwyczajenie odgrywa tu dużą rolę. Wszak ludzie starsi przeważnie tylko dlatego nie cierpią atmosfery biblioteki publicznej, nie znoszą przesiadywania we wspólnej sali czytelnianej, że za czasów ich młodości bibliotek i czytelní publicznych nie było, albo były one rzadkością.

Brak warunków ku temu, aby mieć książki własne — zbliża niejako książkę biblioteczną ku osobie czytelnika, dając mu choć przez jakiś czas złudzenie posiadania książki „własnej“, jakby jej surogat.

4. KSIĄŻKI WŁASNE.

Chęć posiadania książek swoich nie jest tak prostym zjawiskiem, jakby się to na pozór wydawało. Objawia się ona różnie, wywołana jest może niejednym bodźcem.

Przedewszystkiem wyróżnić należy, odgrywający główną rolę — instynkt posiadania. Książka „moja“, „własna“ — to taka książka, która tylko do mnie należy, której mi już nikt nie odbierze, którą co najwyżej mogę komuś pożyczyć — w ten sposób rozumuje młodociany posiadacz. Silniej

rozwinięte poczucie własności przekształca się niekiedy w niechęć do pożyczania książek.

Obok tego czynnika w wielu wypadkach objawia się instynkt kolekcjonerski, który w czystej swej formie występuje później u ludzi dorosłych, przybierając formę bibliofilstwa.

Jak wspomniałem, rzadko jednak oba te czynniki występują w czystej formie, gdyż prawie zawsze wchodzi w grę trzeci czynnik, czasem odgrywający główną rolę — oto możliwość zaspokojenia „głodu książki“, możliwość wykorzystania tych zasobów myśli i uczuć, które są zawarte w książkach.

Stąd u progu wszelkiej dążności do gromadzenia książek u dzieci i młodzieży zjawia się w większości wypadków ów zasadniczy czynnik — pragnienie gromadzenia tych książek, które albo zostały już przeczytane, ale pozostawiły po sobie chęć dłuższej z nimi zażyłości, albo też takich, które będą czytane w przyszłości.

Kiedy pojawia się chęć posiadania książek na własność?

| Rok życia | Ilość odpow. | |
|--------------|--------------|--------|
| | Mężczyzn | Kobiet |
| 7 | 4 | 1 |
| 8 | 3 | 3 |
| 9 | 2 | 3 |
| 10 | 6 | 2 |
| 11 | 8 | 1 |
| 12 | 7 | 2 |
| 13 | 3 | 6 |
| 14 | 4 | 5 |
| 15 | 4 | 1 |
| 16 | 6 | 1 |
| po 16 | 6 | 2 |

Rzut oka na podaną tabelkę, uwzględniającą według odpowiedzi na ankietę wiek, w którym zjawia się chęć posiadania książek na własność, pozwala nam ustalić niektóre spostrzeżenia. Z podanych liczb wynika, że u chłopców najsilniej zjawisko to występuje w okresie między 10—12 rokiem życia, u dziewcząt nieco później 13—14 r. ż.

Wyniki te, choć osiągnięte na tak małych stosunkowo liczbach — stwierdzają jednak słuszność poglądów Claparèd'a (patrz: Bibliografja), który okres zamięłowań kolekcjonerskich wśród dzieci umiejscawia w tym właśnie czasie. W tym też wieku czysty popęd kolekcjonerski może odgrywać główną rolę.

W celu wyróżnienia czystego popędu kolekcjonerskiego — umieszczono w ankiecie pytanie — czy książki z własnej biblioteczki były w całości czytane i, gromadzone w celu przeczytania, czy raczej w zamiarach kolekcjonerskich?

Otóż analiza odpowiedzi pozwala stwierdzić, że czyste kolekcjonerstwo jest w stosunku do książek rzadkością. Chęć posiadania książek własnych, jak przekonać się można choćby z przytoczonej tabelki — występuje najsilniej w okresie 10—14 lat, w którym przejawiają się najsilniej t. zw. zainteresowania specjalne (patrz: Claperède. — Psychologja dziecka i pedagogika eksperymentalna). Na ich usłudze pozostaje właśnie popęd zbierania i posiadania książek, one nie pozwalają objawić się mu w czystej formie. W tym więc okresie rzadko występuje chęć posiadania takich książek, o których się dobrze nie wie, czy zdolają one swą treścią zainteresować.

Dość częstym objawem jest natomiast „kolekcjonerstwo przymusowe“, to jest przechowywanie książek, które swą treścią nie wywołują zainteresowania, ale jednak ze wzglę-

du na okoliczności, w jakich przypadkowo dostały się do rąk posiadacza — są zatrzymywane pospółu z innymi, zachowywane do „szczęśliwszych czasów“. Większość ich pochodzi oczywiście z podarków.

„...z wyjątkiem książek naukowych, otrzymywanych w podarunku — tak (w całości czytane)“. (studentka, od 12 r. życia).

„Książki były czytane lecz nie wszystkie. Książki o treści poważnej, które przypadkowo dostały się do mego księgozbioru, długo nie były czytane“. (nauczyciel, gromadzi od 14 r. ż.).

„Niektóre książki gromadziłam w celu kolekcjonowania, gdyż dostawałam książki, których narazie nie czytałam. Np. „Pana Tadeusza“ mając lat 9, a czytałam w r. 12“. (studentka l. 22).

W tych wypadkach kwestja wyglądu zewnętrznego odgrywa decydującą rolę, jak świadczy poniższa odpowiedź:

„Nie wszystkie, niektóre t. j. te, których wygląd zewnętrzny przedstawiał się nieciekawie, nie czytałam, mając do wyboru inne, uznane przeze mnie, jako ciekawe (wszystkie książki pochodziły przeważnie z darów). (nauczyciel l. 22).

Oczywiście w miarę powiększania się zbiorów, na które w początkach składały się tylko książki o wartości użytkowej, czynnik kolekcjonerski zaczyna odgrywać coraz większą rolę, zjawia się chęć posiadania coraz większej ilości książek, nawet nie pozostających w bezpośrednim związku z zainteresowaniami. I oto znajdujemy się niejako u źródła objawów, które w sumie składają się później, w wieku dojrzałym na żyłkę kolekcjonersko-bibliofilską, formując oblicze przyszłego namiętnego zbieracza książek. Uwydatnić się mogą już wówczas 2 zasadnicze cechy żyłki „bibliofilskiej“ (bibliofilstwo rozumiem tu w znaczeniu zbieractwa książek, jak to dziś powszechnie się rozumie):

a) chęć posiadania jak największej ilości książek, bez względu na ich wartość (czynnik kolekcjonersko-ilościowy);

b) chęć posiadania książek, wyróżniających się swym wyglądem zewnętrznym (czynnik jakościowy).

W odpowiedziach na ankietę łatwo można wyróżnić te 2 typy.

„Każdą książkę czytałem, — gdy ich było więcej odczuwałem przyjemność posiadania materialnego“. (nauczyciel l. 28, od 10 r. ż.).

„Wiele książek naukowych nie czytałem wcale. Sprawiało mi przyjemność patrzeć na rzędy książek oprawionych, obłożonych w papier, ponumerowanych, i posiadanie katalogu. Nieraz kupowałem głupie, tanie książki dla powiększenia biblioteki“. (urzędnik, l. 26).

„Z początku czytałem w całości każdą książkę, później jednak cieszyło mnie więcej to, że mam wiele książek, nie czytając ich wcale“. (naucz. l. 30).

„Czytane przeważnie w całości, niektóre gromadziłem w celu kolekcjonowania, dla ładnego ich wyglądu zewnętrznego“. (studentka l. 21).

„Gromadzone też nieliczne okazy książek dawnych, czasem lepiej oprawnych“. (nauczyciel l. 29).

Przewagą pierwiastku kolekcjonerskiego odznaczają się b. częste wypadki gromadzenia książek, pozostających wprawdzie z zainteresowaniami w pewnym związku, ale nie wywołane doraźną potrzebą przeczytania. Odkłada się takie książki do sposobnej chwili, zazwyczaj „ad calendas Graecas“, wychodząc z założenia, że na swoje książki zawsze „będzie czas“, a teraz trzeba korzystać ze sposobności i czytać cudze.

„Czytałem sporo, ale nie wszystkie. Często wolałem czytać cudze książki, bo swoją mogłem przeczytać i potem — w każdej chwili“. (wychowawca l. 28, od 8-go r. ż.).

Oczywiście, że w miarę powiększania się zbiorów chęć przeczytania wszystkich posiadanych książek byłaby popularnością niemożliwością fizyczną.

„Początkowo, gdy zbiór książek był mały, wszystkie przeczytałem, później gromadziłem w zamiarach kolekcjonerskich“. (nauczyciel l. 27, od 15 r. ż.).

„Z początku czytałem wszystkie zakupione książki, lecz

w miarę powiększania zbiorów tylko niektóre". (student l. 29, 11—12 r. ż.).

„Do pewnego czasu (były czytane w całości). Obecnie mam ich tyle, że niemożliwością fizyczną byłoby ich całkowite przeczytanie. Część ich jest zaledwie przejrzana. Nie dowodzi to jednak, bym chciał książkę mieć tylko dla jej posiadania. Nie, mam pewne manjery kolekcjonerskie — lubię mieć komplety autorów, jednak dlatego by je kiedyś przeczytać". (bibliotekarz l. 21).

Powyższe odpowiedzi podtrzymują powzięte przekonanie, że czysty zmysł kolekcjonerski spotyka się wśród młodzieży b. rzadko. Pozostaje on zawsze na usługach zainteresowania. To, że książka znajdująca się w zbiorach, nie była czytana, nie świadczy jeszcze wyłącznie o upodobaniach czysto kolekcjonerskich.

Bardzo ciekawe są wypadki, w których obserwujemy brak jakiegokolwiek popędu do gromadzenia książek, zaniechęci ich posiadania. Parę przykładów dają nam odpowiedzi ankiety. W 2 wypadkach przyczyną — jest obecność obszernej biblioteki domowej, usuwającej potrzebę posiadania własnych książek.

Najczęściej jednak spotykaną przyczyną to — przyznawanie książkom jedynie wartości użytkowych. Po wykorzystaniu, poznaniu ich treści, książki takie tracą swą wartość, nie wyłania się potrzeba przechowywania.

„Nie tworzyłem własnej biblioteczki, gdyż po przeczytaniu książki przestawały mnie interesować". (bibliotekarka l. 35, Warszawa).

Poza książkami treści chemiczno-fizyczno-matem. i pedagog.-metod. żadnych innych nie miałem i nie mam chęci do zbierania. Przczytałem tylko i zawsze komuś „prezentuję". (nauczyciel l. 30).

„Tworzenie biblioteczki dla mnie nie miało nigdy praktycznego znaczenia. Książkę uważałem za coś co mnie poruszało, co było ważniejsze — zapisywałem jako notatki". (studentka l. 22).

Przechodzę obecnie do zagadnienia centralnego t. j. do „drogi", którą książka (w tym wypadku własna) do-

staje się do rąk młodocianego czytelnika. Zagadnienia poruszone poprzednio są b. ciekawe, pozwalają nam wytłumaczyć wiele spraw i zjawisk, związanych z książką, nie możemy się jednak zbyt długo nad nimi zatrzymywać.

Przedewszystkiem należy omówić te wszystkie czynniki, bądź zewnętrznej, bądź wewnętrznej natury, które przyczyniają się do wzbudzenia chęci posiadania książek własnych. Jednym z najważniejszych bodźców, który odgrywa zwłaszcza w latach dziecięcych olbrzymią rolę, przyczyniając się do b. wczesnego nieraz objawienia popędu — to pierwszy podarek, imienninowy, czy gwiazdkowy. Atmosfera, poprzedzająca i towarzysząca tej uroczystej chwili, gdy książka, jako oznaka najserdeczniejszych uczuć osób drogich i bliskich dostaje się do rąk dziecka — otacza ją aureolą jakiejś świętości i niezwykłości. Pamięć tych radosnych wzruszeń — wywołuje chęć ich odnowy — i oto zjawia się pragnienie posiadania więcej takich książek, budzi się instynkt posiadania, własności.

„Otrzymałam na imieniny „Ludzi bezdomnych“ — zrodziła się we mnie chęć posiadania pewnych książek, aby były moje, jak te, które otrzymałam“. (nauczycielka l. 22 — w V kl. gimn.).

„...chęć posiadania własnej b-ki pojawiła się mniej więcej w 14 r. ż. Bodźcem do tego było zakupienie mi kilku książek przez nauczyciela, u którego się uczyłam“. (studentka l. 23).

„Od lat najmłodszych od otrzymania pierwszej książki“. (bibliotekarz l. 21).

Poprzednio omówiona przyczyna jest drogą przypadkową, niezależną zupełnie od woli dziecka. Najzupełniej zależną natomiast od istniejących w jego duszy przeżyć, i zainteresowań — jest chęć posiadania takiej książki, która potrafiła głęboko jakąś strunę zainteresowań dziecięcych. Książkę pożyczoną, którą czytało się jednym tchem, pochłaniało niemal — trzeba wcześniej, lub później oddać.

Tymczasem wzbudzone lekturą, głębokie przeżycia naprowadzają na myśl — jakby to było przyjemnie wrócić raz i drugi do tych samych stronic, przeczytać tę samą książkę po pewnym czasie. Poczucie niezależności w razie posiadania takiej książki na własność odgrywa też znaczną rolę, pobudzając do użycia mniej lub więcej radykalnych środków w celu urzeczywistnienia zamiaru.

„Zacząłem od książki „Balonem do Indji“. Ponieważ to była książka, z którą nie mogłem się rozstać, kupić takiej nie mogłem nigdzie, a książka należała do biblioteki szkolnej, powiedziałem nauczycielowi, że zgubiłem, a na jej miejsce, jako rekompensatę, kupiłem inną za pieniądze, które celowo oszczędzałem. Od tego czasu zacząłem gromadzić książki“. (nauczyciel l. 28 — od 10 r. ż.).

„...często pragnąłem posiadać na własność książki już znane, które mi się podobały, lub b. ulubionego autora“. (studentka l. 24).

„W 16 r. ż. pojawiła się u mnie chęć kompletowania takich książek, które mi się najbardziej podobały“. (nauczycielka l. 23).

„Dobierałam książki te, o których słyszałam w szkole, które już czytałam i b. mi się podobały“. (nauczycielka l. 21 — w 13 r. ż.).

„Przedewszystkiem silnie rozwinięte poczucie niezależności w razie posiadania książki na własność. Możliwość dowolnego odczytywania po kilka razy, gdy po temu przyjdzie chęć“. (dziennikarz l. 26 — od 7-go r. ż.).

Bardzo często do objawienia się chęci posiadania książek własnych przyczynia się instynkt naśladownictwa, odgrywający tak znaczną rolę w wieku dziecięcym. Widok ładnie utrzymanych, oprawnych i uporządkowanych książek u koleżanki, czy kolegów — wywołać może chęć współzawodnictwa, przez utworzenie własnej biblioteczki.

„W 15 r. ż. widząc u kolegi śliczną biblioteczkę chciałem również założyć własną“. (nauczyciel l. 27).

„Panował ogólny prąd wśród moich kolegów, objawiający się chęcią tworzenia własnych biblioteczek“. (student l. 22).

„Chęć założenia swojej b-ki pod wpływem b-ki mojej koleżanki, która wszystkie książki miała ładnie oprawione i ustawione w ładnej szafce oszklonej“. (studentka l. 21, od 9 r. ż.).

Widok ładnie urządzonej biblioteki — posiada urok, nieodparcie pociągający, zwłaszcza dzieci wychowane w atmosferze niedostatku.

„Zachwyciałem się zawsze widokiem pólek, zapelnionych książkami — mieszkanie profesora, do którego często udawałem się z polecenia ojca — specjalnie przyciągało mnie, bo była tam bogata biblioteka, a samo oglądanie tych cudów sprawiało mi rozkosz“. (nauczyciel l. 32, ojciec—rzemieślnik).

„Widziałam u jednych państwa dużą i śliczną bibliotekę domową, w której były b. ciekawe książki, z których korzystałam“. (nauczycielka l. 31, ojciec — leśniczy).

„Mając lat 10 chodziłam często do b-ki, w której pracowała matka i to wpłynęło na chęć posiadania własnego zbioru książek“. (studentka l. 22).

Dość ciekawym motywem ze względu na egocentryzm, który przeważa w psychice dziecka — jest chęć założenia biblioteczki własnej w celu wypożyczania książek innym. Być może, że oddziałuje tu również w pewnym stopniu chęć wyróżnienia się, zaimponowania otoczeniu.

„W I kl. gimnazjum założyłem biblioteczkę z 50 czy 70 tomików (za pieniądze oszczędzone i zarobione przez prowadzenie własnego sklepiku). Po roku biblioteczka przestała istnieć, bo mimo, że prowadziłem kontrolę wypożyczeń nie mogłem się doczekać zwrotu książek. Często oddawano mi inne nawet szkolne książki“. (nauczyciel l. 26).

„Chęć pożyczania innym wpłynęła na założenie biblioteczki własnej“. nauczyciel l. 25, ojciec — urzędnik).

Poznaliśmy już najważniejsze czynniki, które warunkują niejako narodziny, objawienie się jednego z najciekawszych i najpiękniejszych zjawisk z dziedziny stosunku czytelnika do książki. Dalszy rozwój znajdującej się w stanie zalążkowym biblioteczki, zależny jest przeważnie od tych samych czynników, poprzednio już omówionych, tylko że rzadko występują one samodzielnie.

Chwilę tylko zatrzymam się nad najzupełniej przypadkowymi, niezależnymi od woli dziecka sposobami po-

większania biblioteczki. Tu należy zaliczyć podarki najrozmaitszego rodzaju, niewątpliwie wpływające na zainteresowanie się książkami — dzięki momentom wzruszeniowym i uczuciowym, ale nie wyzwalające pierwiastku samodzielności i swobody.

„...biblioteka tworzyła się sama przez się, gdyż dużo książek dostawałam“. (bibliotekarka, ojciec inżynier).

„...od najwcześniejszej młodości miałem szafkę biblioteczną na swoje książki, gdzie składałem wszystkie otrzymywane książki i w ten sposób nagromadziła się znaczna ich ilość“. (nauczyciel, l. 29 ojciec — lekarz).

Ci nieliczni „szczęśliwcy“ mogli tylko stwierdzać z tygodnia na tydzień powiększające się zbiory, bez większego udziału z ich strony. Nieznane im są po większej części te wzruszenia, radości i nadzieje, jakie przeżywają ich biedniejsi rówieśnicy i koledzy, którzy każdą zdobytą może za cenę wielkiego wysiłku książkę, witają z uniesieniem i entuzjazmem. Że istnieje wielka różnica między temi dwoma sposobami gromadzenia książek — o tem przekonuje odpowiedź jednego z czytelników:

„Książka ofiarowana była czytana z obowiązku wdzięczności dla osoby dającej. Książka kupiona pochłaniana wprost, „bo to moja własna“. Najmniej wypożyczana książka“. (dziennikarz l. 24, ojciec — woźny).

W tych razach gdy nie można było liczyć na spadające jakby z nieba, za pośrednictwem bogatych wujków i ciotek podarki, tam kupno odgrywa w zaspokojeniu namiętności czytania najważniejszą rolę — i jest tym czynnikiem, który przykuwa na całe życie do zdobytych największemi wysiłkami książek. Taka książka, kupiona za ostatni grosz, czasem wyłudzony, czy „wycyganiony“ od rodziców — czasem zaoszczędzony z korepetycyj — zasługuje naprawdę na nazwę „własnej“.

„Z groszowych oszczędności kupiłam „Siłaczkę“ Żeromskiego w V kl. Zarabiałam korepetycjami w kl. VI i VII 120—150 zł. 3% były do mojej dyspozycji i szły na kupno książek“. (nauczycielka l. 22).

„Od 14 r. ż. kupowałam książki z własnych zarobionych z lekcyj pieniędzy, często zamiast podręczników szkolnych kupowałam książki do czytania, gdyż na lekcjach uważałam, pamięć miałam dobrą, a gotówki mało. Np. zamiast wszelkich „geografij“ kupowałam w wiejskie płótno oprawiane opepcje Tetmajera, Żuławskiego, Wesele. W VI czy VII kl. przez kilka dni namyślałam się czy kupić „geografję“ czy „Płomienie“ Brzozowskiego. — Brzozowski zwyciężył“. (bibliotekarka l. 27, ojciec — handlowiec).

„...w czasie pobytu w seminarjum naucz. część otrzymywanego stypendjum, oraz pieniądze, które czasem miałem za korepetycje, obracałem z uszczerbkiem najprymitywniejszych potrzeb życiowych na książki — przedewszystkiem sprawiłem sobie dzieła Słowackiego. Wielkiego rozpędu w powiększaniu b-ki nabrałem w pierwszym roku pobytu na posadzie nauczycielskiej. Nie raz wydałem ostatni grosz na kupno książek, o pozostawał mi tylko suchy chleb na przeciąg paru dni, aż do upragnionego 1-go“. (nauczyciel l. 32, ojciec — rzemieślnik).

Czyż na tem koniec? Niezawsze proste ścieżki wiodą do zdobycia książek. Niejeden z młodych żarliwców, nieodrodny, choć nieświadomy wyznawca kardynała de Bury uległ już w dzieciństwie temu „musowi, pędowi niewstrzymanemu, który jako się wierzy, niejedną z dusz — nawet do kradzieży umiał pchać“. Z rozbijającą szczerością pisze jeden z odpowiadających na ankietę:

„Wprost nieprzepartą chęć posiadania własnej biblioteczki poczułem w pierwszych oddziałach szkoły powszechnej. Była to wprost manja, jeżeli mogłem kraść nawet cudze książki, byle powiększyć swoje zbiory“. (student l. 21).

Kupno jest o tyle ważną i ciekawą drogą zawiązania się trwałego stosunku między czytelnikiem a książką, że wymaga ono i wyzwala w dużym stopniu samodzielność i przyczynia się do uświadomienia sobie zainteresowań. Oczywiście możliwość bezpośredniego zetknięcia się z większą ilością książek — wpłynęłaby wybitnie na zaostrenie

się zainteresowań czytelników. Ten czynnik domagałby się też większego, aniżeli dotąd posiada — zastosowania w handlu księgarskim.

Te krótkie, zbyt szkicowe i fragmentaryczne, ze względu na konieczność streszczenia się — uwagi o książce własnej przekonują nas jednak dobrze o fakcie, że chęć posiadania książek na własność, to forma najbliższego i najpełniejszego obcowania ze światem książki, forma — wykazująca świadome, dojrzałe zamiłowania i zainteresowania.

IV. WNIOSKI.

W toku pracy starałem się przedstawić najznamienniejsze zagadnienia „drogi książki“, przy pomocy niejako charakterystyki pośredniej, w ścisłej zależności od materiału, którym rozporządzałem. Zdając sobie sprawę z ułamkowości i fragmentaryczności materiałów, zdobytych na wąskim odcinku badań — starałem się zachować dość daleko posuniętą ostrożność i powściągliwość w wypowiedaniu i formułowaniu uogólnień i wniosków.

Poprzednie rozważania cechuje więc nawskroś analityczny charakter. Oczywiście nieraz dla podkreślenia typowości zjawiska, uwydatnienia jego zależności od występujących warunków — wyłania się poprostu konieczność sformułowania pewnych sądów i własnych spostrzeżeń — nie były to jednak uogólnienia w ścisłym tego słowa znaczeniu, odnosiły się bowiem wyłącznie do przedstawianych zagadnień w obrębie rozporządzanego materiału.

Charakteryzując poszczególne zjawiska i przejawy

t. zw. „drogi książki“ — uwydatniałem przy każdej sposobności ścisłą ich zależność od warunków wytwarzanych przez bezpośrednie otoczenie, środowisko, częściowo epokę historyczną. Obecnie narzuca się niejako konieczność podejścia do tych samych zagadnień z innej trochę strony — zbadanie, jakie „drogi“ są najbardziej typowe dla określonych przez najbliższe otoczenie, środowisko i epokę warunków. Dokonanie tej selekcji, wyodrębnienie częściej powtarzających się w określonych warunkach zjawisk, będzie stanowić dopiero rodzaj próbnej syntezy, oczywiście w mocno zacieśnionych granicach, ze względu na rodzaj zużytkowanych materiałów.

Zacniemy od najbardziej wydatnych, rzucających się w oczy różnic, spowodowanych odmiennością warunków czasu.

Odpowiedzi osób, należących już do innego pokolenia, pozwalają stwierdzić przedewszystkiem jedno zjawisko: — odmienność, różnorodność, a nieraz dziwaczność dróg, którymi wówczas wędrowała książka. Zdumienie nas ogarnia, gdy słyszemy dziś o niezwykle, naprawdę cudownych pomysłach, które stosowali w swej niebezpiecznej „robotcie“ bohaterzy, najszlachetniejsi „przemysłowcy“ książki polskiej.

„Wstaje w pamięci obraz broszury ludowej nocą wkładanej na polu pod garście zżętego zboża, po to, by nazajutrz żniwiarze ją znaleźli jakoby dar z niebios i tyle innych podobnych obrazów i dróg wędrówek idei, w książce ucieleśnionej“. (H. Radlińska. — Książka w wolnej Polsce. Świat książki. Nr. 1, 2, 3. 1928, str. 5).

Te „podrzucane“ skromne książeczki miały ogromną moc nad duszami. Cudowność i tajemniczość, jaka cechowała pierwsze zetknięcie się ich z czytelnikiem, wyolbrzy-

miała stokrotnie wagę słów, częstokroć bardzo skromnych i niepozornych. Ta nieznaną dziś, ubożuchną przez swoją treść i formę broszurka ludowa, nieciła w duszach ludzkich takie żary i ognie, jakich nie wzbudziłyby napewno najpiękniejsze, najgłębsze, przyobleczone w kształt artystyczny słowa, zwykłą, dostępną dla wszystkich przychodzącą drogą.

„Książka „Dwie dusze“ zdecydowała o wyborze zawodu nauczyciela. Widząc dwie dusze u chłopca, zapragnąłem walczyć z „pańszczyźnianą“. Do tej chwili jestem konsekwentny w tej walce.

Książka ta została podrzucona, przed kilku chałupami w mojej wsi“, (rok 1905—06). (nauczyciel, wieś).

Z pozostałych fragmentów, zachowanych w tradycji strzępków wspomnień, z rozproszonych po archiwach i prywatnych zbiorach dokumentów, odtworzyć mógłby jakiś zamiłowany badacz — prawdziwą „złotą legendę“ książki polskiej, której promieniowanie, w atmosferze ciągłej obawy o „wspę“ — należy zaliczyć do prawdziwych cudów.

Napewno, gdyby wszyscy żyjący jeszcze wśród nas ludzie z tamtego pokolenia zechcieli utrwalić swoje przeżycia i wspomnienia — otrzymalibyśmy mnóstwo jeszcze ciekawszych faktów z dziedziny promieniowania książki, z jej wędrówek po tajnych szlakach i gościńcach, nierzadko skropionych krwią bezimiennych bohaterów. A może ludzie ci dlatego nie zabierają głosu w tych sprawach, że zbyt często musieliby mówić o sobie. Dla dzisiejszego pokolenia, rozkwitającego już w słońcu swobody i wolności — te obrazki martyrologji książki polskiej miałyby ważne znaczenie wychowawcze: nauczyłyby może bardziej oceniać ową „czarodziejską moc“ książki, która przychodząc obecnie zwyczajnymi drogami, czasem dostając się do na-

szych rąk ławemi, utartemi ścieżkami, straciła dużo ze swej aureoli i niezwykłości.

Równie wybitnie w zagadnieniu dróg książki zaznacza się *odmienność środowiska*, pojmowanego w znaczeniu szerszem.

Środowisko wiejskie w porównaniu z miastem odznacza się przede wszystkim wielkiem ubóstwem środków, które mogłyby zbliżyć czytelnika do książki. Jedyne ogniskiem propagandy może być szkoła. Jeżeli jednak uwzględnimy fakt, że w środowiskach wiejskich przeważa typ szkoły niżej zorganizowanej, słabo zaopatrzonej w książki, że przepracowany, przeciążony zajęciami nauczyciel, nie znajduje dość czasu na to, aby być przewodnikiem świadomej pracy nad podnoszeniem czytelnictwa — oddziaływanie tego czynnika jest też niewielkie. Dużą rolę odgrywa położenie wsi, odległość od większych, bardziej rozbudzonych kulturalnie ośrodków życia. Nieraz zdarzają się wypadki, że rozbudzone zainteresowanie się sprawami politycznymi i społecznymi stwarza naturalne podstawy do podnoszenia się wsi pod względem kulturalnym.

Naogół jednak wieś rozporządza dotychczas minimalnymi środkami w dziedzinie czytelnictwa. Brak silniejszych podniet w bezpośrednim otoczeniu dziecka, ze względu na częste zjawisko analfabetyzmu, lub jeszcze częstsze półanalfabetyzmu rodziców — opóźnia często ogromnie zetknięcie się ze światem książki. Dlatego też w przeciwieństwie do środowiska miejskiego — najważniejszą i pierwszą zarazem rolę odgrywa nie dom rodzinny — lecz szkoła. Bardzo często występuje jednak zjawisko obudzenia się prawdziwego zainteresowania książką dopiero pod wpływem działania kulturalnego miasta w okresie nauki w szkole średniej. Odpowiedzi na ankietę podają nadzwyczajnie

czasaj ciekawe wypadki — b. późnego obudzenia się zainteresowań czytelniczych wśród osób, pochodzących ze wsi. Zależność dróg książki, a przede wszystkim czasu obudzenia się zainteresowań od warunków materialnych najbliższego otoczenia jest jeszcze bardziej uderzającą. Trudne warunki materialne, ciągła walka o byt spycha niejako potrzeby kulturalne do rzędu niekoniecznych, dających się bez większej szkody pominąć objawów życia. Rodzice pochłonięci pracą zawodową, zarobkową — nawet posiadający pewną dozę wykształcenia nie znajdują poza tem dość czasu, aby oddziaływać świadomie w tym kierunku na dzieci. Temwiększą jest w tych wypadkach rola szkoły i biblioteki. Gorzej bywa, gdy rodzice, powodowani zresztą najlepszymi zamiarami, troską o dobro dziecka, tamują naturalny odruch „głodu książki“, wytrącając „niepotrzebną“ książkę z ręki.

Zdawałoby się, że w środowisku tego rodzaju, ze względu na wymienione trudności, kupno książki jest drogą najmniej stosowaną. W rzeczywistości sprawa przedstawia się zupełnie inaczej. Brak książki w bezpośrednim otoczeniu, tembardziej podnieca, budzi chęć posiadania książek własnych. Sposoby zaspokojenia namiętności, omówione i zanalizowane w odpowiednim rozdziale, ujawniają różnorodność i pomysłowość dróg, niezawsze najprostszych — prowadzących do celu.

Z drugiej zaś strony obserwujemy często wprost przeciwny objaw, gdy w środowisku o silnie rozbudzonem życiu kulturalnem przy dobrych warunkach materialnych — względna łatwość w otrzymywaniu książek wywołuje charakterystyczne osłabienie, a niekiedy wyraźne stępienie wrażliwości, sprowadzając wyraźną niechęć do książek, zbyt łatwą przechodzących drogą. Przy względnej trudno-

ści w otrzymywaniu książek zaostre się niejako „apetyt“ czytelnika, każda nowa książka witana jest z radością, i przejęciem, jako coś rzadkiego, niecodziennego, a przeto drogiego. Że bardzo często ze środowiska biednego rekrutują się najwięksi entuzjaści i miłośnicy książek — dziwić się nie należy: im większa bowiem istnieje różnica między rzeczywistością szarą i codzienną, wśród której toczy się życie t. zw. „nizin społecznych“, a światem fantazji i zmyślenia, tem większe stwarza się przywiązanie do książki, w której dominują te czynniki.

Na zakończenie pragnąłbym wyłowić z toku pracy najcharakterystyczniejsze momenty, i wynikające z nich wskazania i wnioski natury praktycznej. Dla ułatwienia i większej przejrzystości spróbuję ująć najważniejsze zagadnienia w kilka punktów.

1^o. Na szeregu przykładów uwydatniono w pracy ogromną rolę pierwszych zetknięć z książką, niezmiernie ważne znaczenie tej pierwszej drogi, na której dokonuje się zbliżenie między nami, a światem książki. Te pierwsze wrażenia ryją się poprostu w naszej świadomości, kształtują linię, po której pójdą dalsze zainteresowania i zamiłowania. One tłumaczą nam też niejedno zjawisko, pozornie niewytłumaczone i zagadkowe — z dziedziny naszego stosunku do książki. Dlaczego np. reklama księgarska uciekać się musi do nadzwyczajnych środków, do pstrokacizny barw okładek, do „bajecznie kolorowych“, złoconych opraw, aby przy ich pomocy zachęcić do kupna. Napewno tylko dlatego, że w świadomości naszej pojęcie książki pięknej ukształtowało się na obraz i podobieństwo — pozostałych w wyobraźni naszej — takichże kolorowych, lśniących się szklistą powierzchnią okładek najrozmaitszych „Kotów w butach“ i „Tomciów Paluchów“ — na wzór

otrzymywanych w szkole za pilność, oprawnych tandetnie, ale zato wyposażonych w sute złocenia, koniecznie czerwonych „nagród“.

Pierwszem więc zagadnieniem, które wysunąć należy na czoło rozważań — to zagadnienie książki dla dzieci i młodzieży, takiej mianowicie, która rozbudzać będzie poczucie estetyczne, zmysł piękna, zarówno swą treścią, jak i szatą zewnętrzną. Do zgodnej współpracy stanąć muszą w dziele stworzenia takiej książki — autor, artysta-grafik, ilustrator, drukarz, wydawca. Na szczęście obserwujemy dzisiaj fakt pocieszający: oto sfery wydawnicze oceniły wagę tego zagadnienia, kładąc coraz więcej nacisku na stronę estetyczną wydawnictw dla dzieci i młodzieży. Dzisiejsze, wstępujące dopiero w życie pokolenie znajduje się więc bezwątpienia w warunkach o wiele korzystniejszych, aniżeli starsze pokolenie, któremu pierwszych wzruszeń estetycznych dostarczały obliczone na jak największy zbył, tanie, przeważnie obcego pochodzenia wydawnictwa.

2°. Staralem się uwydatnić i podkreślić w toku pracy rolę, jaką może i powinna przyjąć *szkółka* w rozbudzaniu zainteresowań czytelniczych. Rozporządza ona przecież tak cudownymi narzędziami, jak nauka ojczyściej literatury, wspaniałe obrazy przeszłości, które stawia przed oczyma historia, wreszcie, jako środek ogromnej wagi — propagandę książki za pośrednictwem biblioteki.

Że jednak i obecnie posłannictwo szkoły w tym kierunku nie jest jeszcze w pełni urzeczywistnione — dziwić się nie należy. Dopóki w szkole powszechnej, jak i w niższych klasach gimnazjum — pokutować będzie typ „wypisów“, „czytanek“, obrzydzących i zniechęcających do czytania, dopóki w wyższych klasach szkoły średniej panować będzie modna dziś wiwisekcja i „rozbiory lite-

rackie“, noszące ładną nazwę „analizy“, przygważdżające i przytępiające wrażliwość i przeżycie na korzyść nudy i automatyzmu — dopóty rola szkoły będzie niewypełnioną. W związku z tem powstaje problem *bibliotek* dla dzieci i młodzieży (czy istniejących przy szkołach, czy też jako oddziały przy bibliotekach publicznych — rzecz do dyskusji) tworzonych na podstawie dobrej znajomości duszy młodocianego czytelnika. Obfity dobór książek, dokonany na podstawie znajomości różnicy zainteresowań, zależnie od wieku, płci, pochodzenia, pozostawienie zupełnej swobody w wyborze, dyskretnie kierowanie czytelnictwem, bez uciekania się do znienawidzonego „wciskania“ i podsuwania odpowiednich książek oto zasadnicze cechy takiej biblioteki, bez których nie da się pojąć jakiegokolwiek wychowawczego oddziaływanie w tym kierunku.

Nie potrzeba chyba dodawać, jak ogromne i wdzięczne zarazem pole mają dla swej działalności bibliotekarze-wychowawcy, którzy drogą celowo dokonywanych prób i badań, systematycznie przeprowadzanych obserwacyj — tworzyć będą biblioteki żywe, a nietylko uporządkowane, spisane zbiory książek.

3°. Niedocenione w naszych warunkach jest znaczenie bibliotek publicznych w dziele kształtowania i rozwijania czytelnictwa. Tylko jednak takie biblioteki, które dzięki oparciu o stałe podstawy finansowe, a nie zdaniu na łaskę i niełaskę ofiarności publicznej — będą mogły zaspokoić wszystkie żądania i prośby czytelników — godne są tej nazwy. Takich bibliotek, jak przekonać się możemy choćby na podstawie ankiety — jest jednak dotychczas minimalna ilość, a jeżeli są to wyłącznie w większych środowiskach. Środowiska wiejskie i małomiasteczkowe są prawie w zupełności książki pozbawione, mimo, że tam spo-

tykamy przykłady prawdziwego jej „głodu“. Ilu istnieje w zapadłych i oddalonych kątach takich „Chamów“, których utajona, a czasem gwałtem wyrywająca się na wierzch tęsknota za morzami i lądami dalekimi, zamknąć się musi może na całe życie — w ciasnym podwórku „Służby Bożej“ czy „Ołtarzyka“, o tem dobrze nie wiemy.

Gwałtownej, palącej potrzebie zaradzić może jedynie pokrycie całego kraju siecią bibliotek publicznych, które uchronią nas od klęski powrotnego analfabetyzmu i pół-analfabetyzmu.

„Bo cóż z tego, że ludzie umieją czytać, skoro korzystają z tej umiejętności jedynie, po to, by rozpoznawać nazwy ulic i znaki handlowe, przestudjować telegramy, fabrykowane tendencyjnie w redakcjach, oraz dział ogłoszeń, i odcyfrować nakaz podatkowy lub plakat uliczny“. (Muszkowski. — O wrogach i miłośnikach książki).

A czyż takich półanalfabetów nie spotykamy w szeregach t. zw. „inteligencji“?

4°. Rola książki, jako źródła pożądań i zaspokojenia instynktu posiadania została dość szeroko i wyraziście podkreślona. Drogą, którą najczęściej trafia do nas książka w tym wypadku jest kupno.

Bardzo ważnem zagadnieniem, które w związku z tem należy poruszyć jest taka organizacja produkcji wydawniczej i handlu księgarskiego, któraby potrafiła zaspokoić wszystkie żądania i potrzeby czytelnicznych mas, a w niejednym wypadku rozbudzić i rozpalić drzemiące zainteresowanie. Czyż nie wiemy o tem, że w niejednym wypadku zwykła wystawa księgarska odegrała rolę bodźca, stając się ogrodem marzeń o książce dla pochłoniętego nią i oczarowanego młodzieńca. A czyż możliwość bezpośredniego zetknięcia się z temi „cudami“ oglądanymi tylko poprzez szybę wystawową — nie wzniciłaby tem żywszego

zainteresowania w duszy młodego entuzjasty? Wystawy księgarskie, umożliwienie przeglądania książek na miejscu, zasięganie głosu opinii publicznej w każdym wypadku przeprowadzanej imprezy wydawniczej — oto najważniejsze postulaty w tej dziedzinie.

Rozważania moje na temat „dróg książki“ dobiegają końca. Pomimo tego, że praca niniejsza jest tylko drobnym przyczynkiem w tej ciekawej dziedzinie — utwierdzić może ona co do pewności jednego zjawiska: oto te pozornie najbardziej zewnętrzne i zdawałoby się, zupełnie przypadkowe czynniki, które towarzyszą „drogom książki“ — wywierają decydujący wpływ na ukształtowanie się oblicza czytelnika, na jego stosunek do świata książki.

V. BIBLIOGRAFJA.

A. PSYCHOLOGJA DZIECI I MŁODZIEŻY.

- Baley, St.* Psychologia wieku dojrzewania. Warszawa, Lwów. Książnica — Atlas. 1931. str. 264. Biblioteka Pedagogiczno-Dydaktyczna Nr. 5.
- Bühler, K.* Die geistige Entwicklung des Kindes. Jena. G. Fischer. 1918. Str. 378.
- Claparède, E.* Psychologia dziecka i pedagogika eksperymentalna. Warszawa. Biblioteka dzieł Pedagogicznych. Nr. 10—11.
- Groos, K.* Das Seelenleben des Kindes. Berlin. 1921. Str. 312.
- Joteyko, J.* Poziom inteligencji uczniów gimnazjum niższego. Badania eksperymentalne. Lwów. Książnica Polska. 1922. Str. 178. (zainteresow. intelekt. Str. 43—56).
- Nagy, L.* Psychologie des kindlichen Interesses. Leipzig. 1912.
- Rowid, H.* Psychologia pedagogiczna. Warszawa, Kraków. Gebethner i Wolff. 1928.
- Spranger, E.* Psychologie des Jugendalters. 2 Aufl. Leipzig 1924. Quelle u. Mayer.
- Zienkowski, W. W.* Psychologia dziecięctwa. Przełożył Piotr Macewicz. Lwów. Książnica — Atlas. 1929. Str. 455. Biblioteka Przekładów Dzieł Pedagogicznych. Nr. 9.

B. METODA ANKIETY.

Uwaga: Podany niżej wykaz obejmuje zarówno prace, oparte na materiale ankietowym, jak również próby ujęcia i scharakteryzowania ankiety, jako metody.

- Balika, D. A.* Analiticheskie i sinteticheskie metody izuczenija czitatelstwa. Bibliotecznoje obozrenije. 1927. Nr. 1—2. Str. 39—69.
- Balthalon, C.* Enquete sur la lecture à l'école. Revue Psychologique. Fasc. I. 1913, fol. IV.
- Baumgarten, F.* Kłamstwo dzieci i młodzieży (Na podstawie ankiety w szkołach łódzkich). Warszawa. „Nasza Księgarnia“. Str. 144. B-ka Dziel Pedagogicznych. Nr. 12. (Uwagi metodyczne o ankiecie, 23—28).
- Bazanov, B. A.* Ankieta w primeneniju ku izuczeniju czitatelskich interesow. Krasnyj Bibliotekar. 1924. Nr. 9 (12), str. 25—35.
- Bek, A. i Toom, A.* Lico raboczego czitatela. Moskwa. 1927. Str. 135+1 nlb.
- Bernstein, M. C.* Metod ankiety. Metody izuczenija rebionka. Oriel 1923.
- Boltunow, A.* Metod ankiety w pedagogicznym issledowaniu. Moskwa 1923. Str. 93.
- Borowicz, B. O.* Puty izuczenija czitatela. Czitatel i kniga. (Metody ich izuczenija). I Sbornik statiej. J. V. Riwlina, N. Rubakina, B. O. Borowicza. Charków, 1925. Str. 98.
- Chlebcewicz,* Izuczenije czitatelskich interesow. (Massowyj czitatel). Moskwa 1927. Str. 144.
- Claparède, E.* Psychologja dziecka i pedagogika eksperymentalna. Warszawa. B-ka Dziel Pedagogicznych. Nr. 10—11. (Ankieta w psychologii, str. 229—231).
- Dybowski, M.* O typach woli. Badania eksperymentalne. Lwów. Książnica Atlas. 1928. Str. 167.
- Dzierzbicka, W.* O uzdolnieniach zawodowych nauczyciela-wychowawcy. Na podstawie ankiety. Lwów 1926. Str. 75.
- Dziesięciolecie Biblioteki Kolejowej (1898—1908). Dodatek drugi do Katalogu Biblioteki Kolejowej przy Stow. Spoż. D. Ż. W. W. 25 ilustr.. Warszawa. 1908. Str. LV+68. (Str. XXXII—LV ankieta czytelników, ciekawe odpowiedzi).
- E. K.* Ankieta nie opardałaś. Krasnyj Bibliotekar. 1926. Nr. 8, str. 25—29.
- Fridjewa, N. i Balika, D.* Izuczenije czitatela. 2-ie izd. Moskwa 1927.
- Gray, W. a. Munroe, R.* The Reading Interests and Habits of Adults. New-York. 1929. Str. 365.
- Henri,* Enquete sur les premiers souvenirs de l'enfance. Annuaire psych. II. 1897.
- J. H., L. P.* Czytelnictwo dzieł i czasopism pedagogicznych wśród

- nauczycielstwa szkół powszechnych w świetle ankiety. Ruch Pedagogiczny. 1930. Nr. 2, str. 70—82.
- Joteyko, J.* Ankieta w sprawie wyboru zawodu przez młodzież. Ruch Pedagogiczny. 1922. Nr. 5—6. Str. 126—28.
- Kukulski, Z.* Ankieta w sprawie psychologii nauczyciela wychowawcy. Lublin. 1927. Str. 7.
- Lipmann, L.* Die Wirkung der Suggestivfragen. Leipzig. 1908.
- Mikulski, K.* Badania psychologiczne w szkole średniej. Warszawa, 1930. Str. 118.
- Nagy, L.* Psychologie des kindlichen Interesses. Leipzig 1912.
- Potworowska-Dmochowska, M.* Upodobania literackie dzieci szkolnych. (Na podstawie materiału zebranego drogą ankiety). Odbitka ze „Szkoły powszechnej“, 1927.
- Rivet, J.* Valeurs des questionnaires en psychologie. Journal de psychol. 1904.
- Rowid, H.* Stosunek dzieci do przedmiotów nauki szkolnej. Ruch pedagogiczny. 1918. Nr. 7, str. 157—164. Nr. 8—10, str. 195—200.
- Rubakin, M.* Jak badać wpływ książki na czytelnika. (Podwójny test biblio-psychologiczny dla czytelników i praktyczne jego zastosowanie). Praca Szkolna. 1929. Nr. 9, str. 257—274. Nr. 10, str. 312—324.
- Sm.* Czytelnictwo. W sprawie statystyki życia umysłowego. Warszawa. 1904. Str. 15. Odbitka z „Ogniwa“.
- Sedlaczek, St.* Czytelnictwo młodzieży. Szkoła powszechna. 1925. Z. I, str. 7—19.
- Stern, W.* Die differentielle Psychologie. Leipzig. 1921. (Die Erhebungsmethode. Str. 118—135).
- Szafir, J.* Oczerki psychologii czytelnika. Moskwa 1927. str. 86+1 nlb. (str. 76—79. Ankieta).
- Szycówna, A.* Nowe badania nad dziećmi. Wielka ankieta francuska. Przegląd Pedagogiczny. 1901. Str. 17, 34.
- Nowe studia nad dziećmi. Ankieta w przedmiocie ideałów dziecięcych. Przegląd pedagogiczny. 1901. Str. 226, 238, 251.
- Wachowski, M.* Ankieta jako środek badań naukowych. Chowanna. 1930. Zeszyt II, str. 149—161.
- Z badań nad samokształceniem młodzieży. Muzeum. 1930. Nr. 2—3. Str. 124—144, 200—216.

C. ZAGADNIENIA CZYTELNICTWA, ZE SZCZEGÓLNEM UWZGL. „DROGI“ KSIĄŻKI.

- Bühler, C.* Das Märchen u. die Phantasie des Kindes. Beihefte zur Ztschr. f. angewandte Psychologie. Nr. 85. Leipzig. 1929.
- Dmochowska-Potworowska, M.* Kierownictwo literaturą dziecięcą. Ruch Pedagogiczny. 1927. Nr. 3, str. 73—78.

- Upodobania literackie dzieci szkolnych. Warszawa. 1927. Odb. ze „Szkoły powszechnej“.
- Gray, W. a. Munroe, R. The Reading Interests and Habits of Adults. New-York. The Macmillan Comp. 1929. Str. 305.
- Koutnik, B. Ctenar a kniha. Praha 1926. Str. 29.
- Koszutski, St. Walka młodzieży polskiej o wielkie ideały. Warszawa. 1928. Str. 159+1 nlb. (Kółko uczniowskie — str. 19—23. Nasze pismo i biblioteka, str. 23—28).
- Księga pamiątkowa Kielczan (1856—1904) pod red. Tomasza Ruśkiewicza, Warszawa 1925. Nakł. uczestników Zjazdu. Str. 282+1 nlb.
- Księga pamiątkowa Siedlczan (1844—1905) wraz z pamiętnikiem zjazdów w r. 1920 i 1925. Nakł. Koła Siedlczan w Warszawie. Str. 526+1 nlb. (Rejent Waclaw Raczyński. — Zmierch Wittego. — Świt Apuchtina (1875—1884) str. 176—86 — Inż. Kuropatwiński. — Ze wspomnień młodości (1875—1893). Str. 205—261. Trzebiński, J. — Wspomnienia z gimnazjum siedleckiego (1880—1888), str. 272—279. — Kowalski, A. inż. Nielegalne kółko samokształcenia w gimn. siedleckim (1888—1899), str. 342—368.
- Kuchta, J. Książka zakazana, jako przedmiot zainteresowań młodzieży w okresie dojrzewania. Muzeum. 1931. Z. 3, str. 154—163. Z. 4, str. 207—218.
- Larbaud, V. O czytaniu. Przełożył Roman Kołoniecki. Droga. 1930. Nr. 9, str. 659—667. Nr. 10, str. 742—751.
- Lewicki, K. Szkoła jako teren propagandy bibliofilskiej. Warszawa. T-wo Bibliofilów polskich. 1928, str. 16.
- Muszkowski, J. O wrogach i miłośnikach książki. Warszawa. 1923. Str. 20.
- Radlińska, H. Książka w wolnej Polsce. Świat Książki. 1928. Nr. 1—3, str. 5—7.
- Książka wśród ludzi. Warszawa. Związek Księgarzy pol. 1929. Str. 54+2 nlb.
- Rola książki i biblioteki. Rocznik Pedagogiczny. 1924. Str. 63—92.
- Rubakin, M. Czytelnictwo młodzieży i różnice zainteresowań pokoleń. (Odczyt wygłoszony na Międzynar. Kongresie Zrzeszeń Ped. w Genewie, lipiec 1929). Tłum. M. Gutry. Ruch Pedagogiczny. 1930. Nr. 9 (i odbitka).
- Czo tokoje bibliologiczeskaja psychologija. „Kołos“. 1924. Str. 61.
- Psychologja czitatielea i knigi. 1929. Str. 388.
- Rygiel, St. Czarodziejska moc książki. Wilno. T-wo Bibliofilów Polskich. 1928. Str. 16.
- Sedlaczek, St. Czytelnictwo młodzieży. Szkoła Powszechna Rok. VI. Z. 1. 1925. Str. 7—19.
- Towarzystwo Bibliotek Powszechnych w Warszawie. Sprawozdanie

- 1923—1927. Oprac. W. Dąbrowska. Warszawa. 1928. Str. 66+2 nlb. + 20 tabl.
- Towarzystwo Biblioteki dla wszystkich im. Hugona Kollątaja w Dąbrowie Górniczej. Sprawozdanie za lata 1906—1927 i za rok 1928. Dąbrowa Górnicza. 1929. Str. 72+2 nlb.
- Wuttkowa, J. Czytelnictwo dzieci w świetle nowych badań. *Polonista*. 1931. z. V—VI. str. 177—196.
- Ziemiński, Z. O książkach do czytania dla młodzieży. *Szkoła Powszechna* 1928. Z. II, str. 130—157.

D. LITERATURA PIĘKNA.

(Autobiografie, wspomnienia z czasów dzieciństwa i t. p.)

- Bezmaski, H. Wspomnienia dzieciństwa. Warszawa. J. Mortkowicz. 1929. Str. 59+1 nlb.
- Boy. Ludzie żywi. Warszawa. 1929. J. Mortkowicz. Str. 362. (Mickiewicz a my. Str. 159 i n.).
- Dąbrowska, M. Uśmiech dzieciństwa. Wspomnienia. Warszawa. 1923. T-wo Wyd. Str. 125. (Książki, str. 101—107).
- Dębicki, Z. Sam na sam. Złudy i prawdy. Warszawa, Trzaska, Evert i Michalski. Str. 278.
- Dickens, K. Dawid Copperfield. Warszawa. 1927. T. I — VI. B-ka Belletrystyczna T-wo Wyd. (T. I, str. 15, 64).
- F. B. Drogi mojego rozwoju umysłowego. *Nauka Polska*. Tom VI, str. 77—136.
- France. A. Piotruś. Przełożyła F. K. Warszawa. Skł. gł. Księg. F. Hoesicka. 1920. Str. 223. (Str. 172, 187).
- Gładych, T. Książeczka moja. Zamość. 1928. Str. 23.
- Gorkij, M. Moje dzieciństwo. Warszawa. 1923. Str. 358. (Str. 253, 321, 347).
- Kaden-Bandrowski, J. Wstęp do dzieł W. Hugo. Warszawa. Biblioteka Arcydział Literatury. (Tom II, str. 7—8).
- Koszutski, St. Walka młodzieży polskiej o wielkie ideały. Wspomnienia z czasów gimnazjalnych i uniwersyteckich: Siedlce, Kielce, Warszawa, Kijów, Berlin, Paryż (1881—1900). Warszawa. 1928. Skł. gł. Dom Książki Pol. Str. 159. (Kó'ko uczniowskie, str. 19—23. Nasze pismo i biblioteka, str. 23—28).
- Księga pamiątkowa Kielczan (1856—1904) pod red. Tomasza Ruśkiewicza. Warszawa. 1925. Nakł. uczestników Zjazdu. Str. 282+1 nlb.
- Księga pamiątkowa Siedleczan (1844—1905) wraz z pamiętnikiem zjazdów w 1920 i 1925. Warszawa. Nakł. Koła Siedleczan. Str. 526+1 nlb. (Rejent Waclaw Raczyński. — Zmierzch Wittego, Świt Apuchtina (1875—1884) ,str. 176—186. Inż. Kuropatwiński, J. — Wspomnienia z gimnazjum siedleckiego (1880—1899), str. 242—279. Kowalski, inż. — Nielegalne kółka samokształcenia w gimn. siedleckim (1888—1899), str. 342—368.

- Kuraś, Fr.* Przez ciernie żywota. Częstochowa.
- Lagerlöf, S.* Wspomnienia. Przełożyła i zebrała Janina Mortkowi-
czowa. Warszawa. 1922. T-wo Wyd. (str. 12—15. Ocoła).
- Majmon, S.* Autobiografia w 2 cz. Z. oryg. niem. wyd. w r. 1792
przełożył Leo Belmont. Warszawa. 1913. Nakł. J. Gutgelda.
Str. LXXXIV+179: XV+183).
- Orzeszkowa, E.* Cham. Pisma. Tom IV. Warszawa. 1899. (str. 284,
385 i n., 312, 315).
- Piołun-Noyszewski, Stefan* Żeromski. Warszawa. 1928. Wyd. J. Mort-
kowicza. Str. 374.
- Prus, B.* Emancypantki. Tom I—IV. Warszawa. 1894. (T. IV, str.
378 i n.).
- Przybyszewski, St.* Moja autobiografia. Wiadomości Literackie. 1928.
Nr. 18, str. 2.
- Romanowiczówna, Z.* Cienie. Kilka oderwanych kart z mojego ży-
cia). Lwów. Zakł. Nar. im. Ossolińskich. 1930. Str. 155.
- Rousseau, J. J.* Wyznania. Tłum. Boy. Warszawa. B-ka Boya.
T. 18,19. (t.I, str. 5 i n., 54 i n.).
- Sewer (Ignacy Maciejowski).* Matka. Warszawa. 1926. Str. 176. Biblijo-
teka Domu Polskiego. (str. 8—9, 11, 80, 165-6).
- Sienkiewicz, H.* Latarnik. Nowele. Wyd. Popularne. T. I—II Warsza-
wa. 1905. (T. II, str. 1—12).
- Marzenie młodości. Pisma zapomniane i niewydane. Lwów.
1922. Zakł. Nar. im. Ossolińskich. Str. 579.
 - Wspomnienia z Maripozy. Nowele. j. w. (T. II, str. 143—
158).
- Żeromski, St.* Przedwiośnie. Warszawa. 1928. J. Mortkowicz. (str.
5 i n.).
- Szyfowe prace. Warszawa. 1928. J. Mortkowicz. (str. 266 i n.).
 - Uroda życia. Warszawa. 1921. Tom I—II. (T. I, str. 113 i n.).



A Nr 021029



Cena

zł

gr

DK - 28 d

1.54

Wzór Jednoraz. CWD, W-wa. 15973/K
2041 - Łak - 25.11.53 - 2000 bl. à 100 k.

BIBLIOTEKA GŁÓWNA
Politechniki Śląskiej

Gab. Dyt.